

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

W NUMERZE:

„Najukochańsza Mamo! Umieram, ale wierzę, że dla ważnej sprawy. Nie robi się jajeczniczy bez tuczenia jaj... Żal mi, że sprawiam Ci ból... ale umrę odważnie...“

Na stronie 3 — „Pokażę im, jak umierają Polacy...“

Człowiek ten wytyczył ćwierć wieku temu trasy sputników i lunników. Imię jego związane jest nierozłącznie z sukcesami radzieckimi w podboju Kosmosu.

Na stronie 7 — Z Sieradza do gwiazd.

Znamy już nazwiska Czytelników, którzy wygrali konkurs „Tygodnika“ pod nazwą „Czy znasz pamiątki polskie we Francji?“

Na stronie 8 — Prawidłowe rozwiązanie, wyniki losowania, głosy uczestników Konkursu Świątecznego.

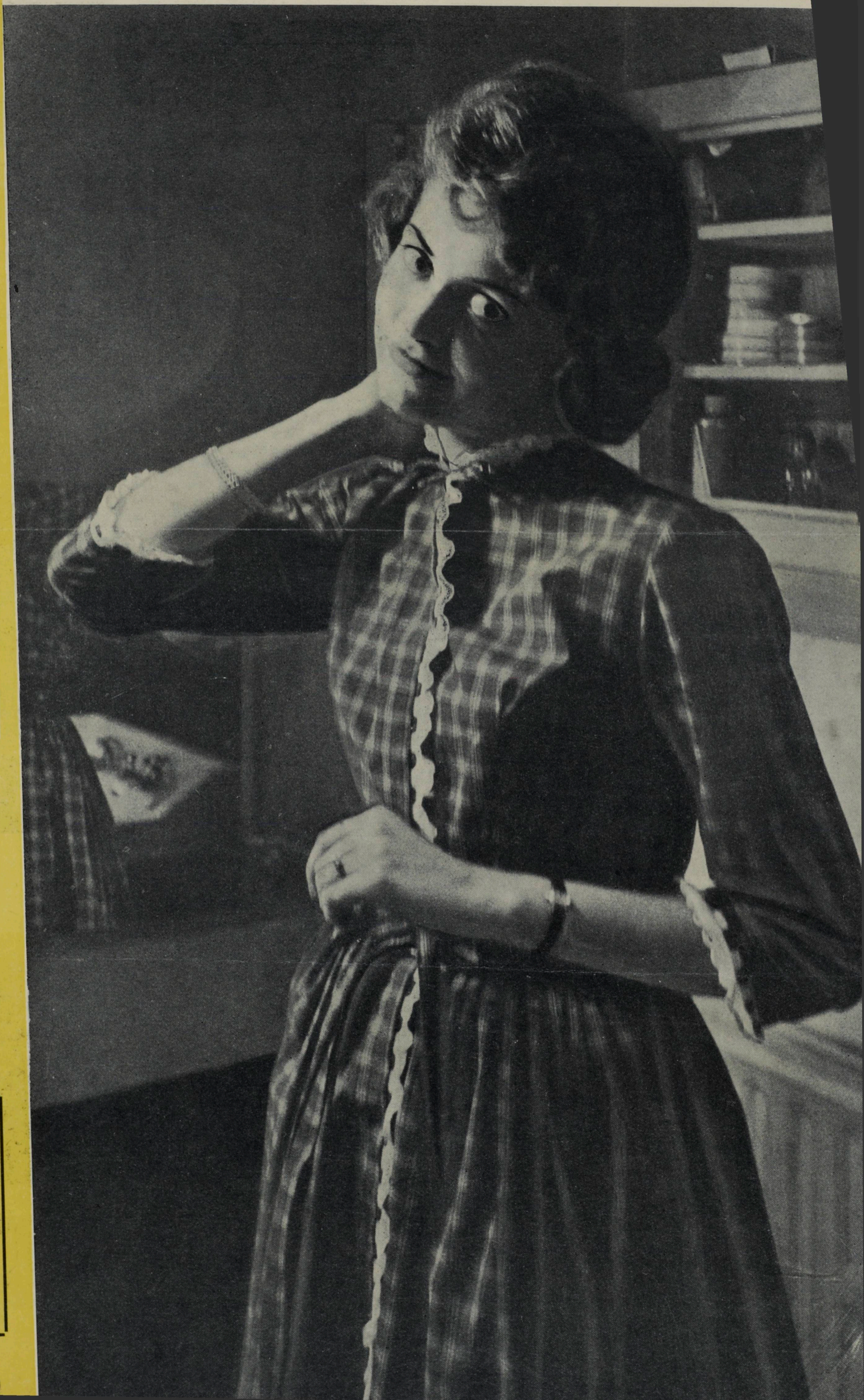
Kolejny nasz reportaż na życzenie, tym razem dla Czytelników „Tygodnika“ z Hte-Garonne

Na stronie 9 — Łapanów.

„...Proszę ja was, zaczęło się to przed wojną w warszawskim cyrku na meczu Polska — Niemcy; moim przeciwnikiem miał być niejaki Hans Pfisterer z Hamburga, mistrz Niemiec i w ogóle.“

Na stronie 12 — Faul.

Zamiast kwiatów pani Krystynie z Lille (na zdjęciu) i wszystkim kobietom polskim, francuskim i belgijskim poświęcamy z okazji Dnia Kobiet — 8 marca, fotoreportaż na stronach 10—11

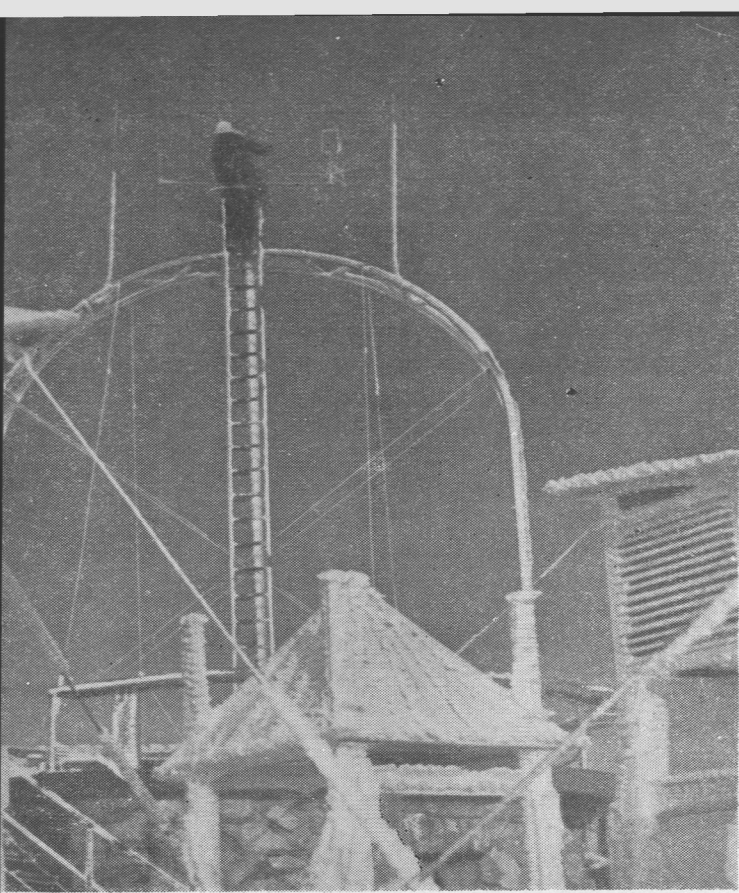


Nr 9 (177)

5 MARCHA 1961
5 MARS 1961

CENA 0.40 NF
PRIX 0.40 NF

FP 2373



JAKA JUTRO POGODA?

Najwyżej w Polsce położoną (na wysokości 1988 metrów nad poziomem morza) stacją meteorologiczną jest obserwatorium na Kasprowym Wierchu w Tatrach. Tu, na górskich szczytach, ponad warstwą chmur sprawdza się kilka razy w ciągu dnia zapisy wszystkich przyrządów rejestrujących wahania temperatury, siłę i kierunek wiatru, natężenie opadów i inne dane służące następnie do wykreślenia prognozy, na którą czekają i ci co w nią wierzą, i ci, którzy jej nie ufają

MAŁA KOMPOZYTORKA

Krakowski teatr kukielkowy poszukiwał melodii do tekstów pięciu piosenek z popularnej baśni Marii Konopnickiej „O krasnoludkach i sierotce Marysi” adaptowanej na widowisko kukielkowe. Rozpisano konkurs, w którym najlepszą ocenę za kompozycję otrzymała... 8-letnia Marta Rawicz, uczennica Państwowej Szkoły Muzycznej w Gliwicach. Nagrodą dla małej kompozytorki były dwa komplety kukielek



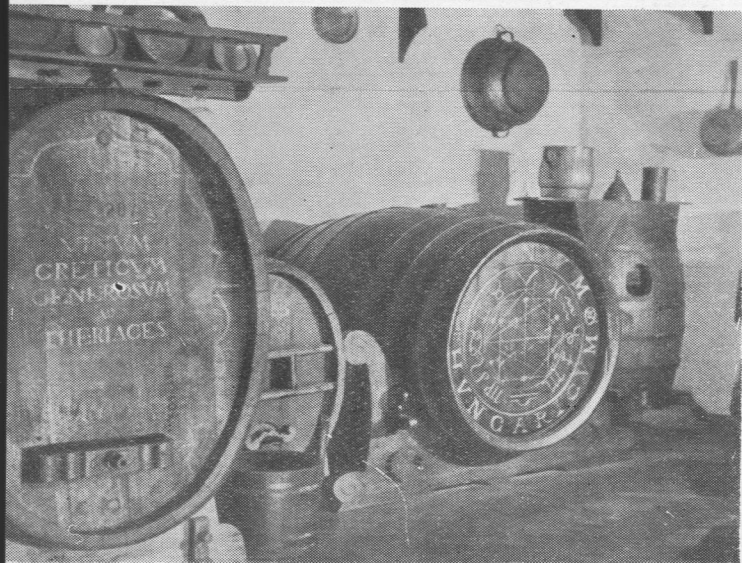
MIAŁ SZCZĘŚCIE



Wzdłuż szosy prowadzącej z Leatherhead do Ealing w Anglii rosną potężne drzewa. Jeden z takich olbrzymów, nadwreżony przez szalejące wiatry, zwałił się w momencie, gdy szosą przejeżdżał piętrowy autobus. Szoferem autobusu był 29-letni Fred Turner, a konduktorką jego żona Mary. Straż pożarna i ekipy pogotowia ratunkowego dopiero po dwóch godzinach wydostały z kabiny Turnera, który ku zdumieniu ratowników żył, odniósłszy dość liczne, ale nie groźne dla życia obrażenia. Żonę jego oraz trzech pasażerów odwieziono z silnym rozstrojem nerwowym do pobliskiego szpitala

TU WYKŁADAŁ MICKIEWICZ

W Collège de France w latach 1840—1844 wykładał Adam Mickiewicz. Wśród nazwisk wybitnych uczonych i naukowców umieszczono na jednej z tablic nazwisko Mickiewicza obok nazwisk Edgar Quineta i Jules Micheleta



CIEKAWE MUZEUM

Wśród wielu zabytków Krakowa mniej znane jest Muzeum Aptekarsstwa, mieszczące się przy ul. Basztowej. Jest ono jedynym tego rodzaju muzeum w Polsce i jednym z nielicznych w Europie. Powstało z inicjatywy dr Stanisława Pronia. Dzięki jego wieloletniej i prawdziwie mrówczej pracy placówka liczy dziś ponad 14 tysięcy eksponatów. Oto fragment piwnicy aptecznej z XV wieku, do której chętnie przychodzili krakowscy mieszkańcy popijać doskonałe wino, przyrządzone z ziół i korzeni



PRZYJEMNY ODPOCZYNEK

Załoga Zakładów Bawełnianych w Andrychowie ma własny, doskonale urządony klub. Można tu przyjemnie spędzić chwile odpoczynku. W sali tanecznej przygrywa orkiestra złożona z członków klubu. Spotkać się tu można również przy brydżu, szachach, bilardzie lub w zacisznej czytelni



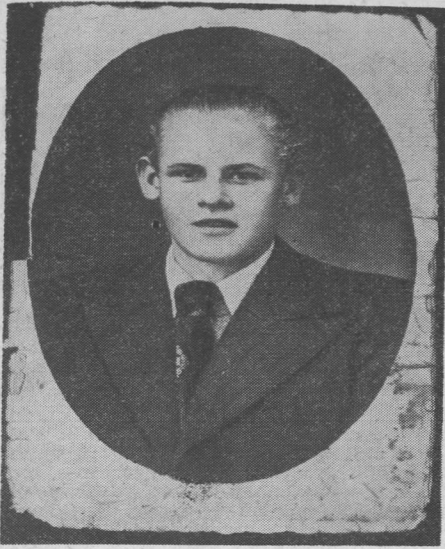
KATASTROFALNE BURZE ŚNIEGOWE W USA

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej nawiedziły w ciągu ostatnich miesięcy katastrofalne śnieżycy. Oto widok Times Square w centrum Nowego Jorku, po przejściu wielkiej burzy śnieżycy



ARNOUL W JAPONII

Uroczą gwiazdą francuskiego filmu Françoise Arnoul przybyła do Japonii na festiwal filmowy w Tokio



Stara, zniszczona fotografia Bolka

Jednym z cichych, mało znanych bohaterów walki z hitlerowskimi Niemcami był we Francji Bolesław Nadany, młody Polak. Wychowywał się on we Francji i w tym też kraju zastała go wojna. Mieszkał tu z rodzicami — emigrantami z Polski.

W 1942 roku 19-letni Bolek i kilku jego kolegów — Francuzów i Polaków z Varangéville i Saint-Nicolas-de-Port (koło Nancy) organizuje walkę przeciwko zniechwilonemu okupantowi. W ciągu kilku miesięcy odważnym chłopcom udaje się przeprowadzić kilkanaście akcji sabotażowych. Obiektami ich były różne węzły kolejowe, mosty i połączenia telefoniczne. Chłopcy ukrywają się początkowo u różnych rodzin, ale kiedy gestapo nadeptuje im coraz bardziej na pięty, wycofują się do lasu. Stąd nadal robią różne „wypadki” na polecenie dowództwa rozwijającej się w tym czasie sieci francuskiego ruchu oporu.

Sieć konspiracyjna nie jest jednak jeszcze dobrze zorganizowana, a że gestapo ma różnych swoich szpicliów, pewnego dnia Bolek wpada w ich łapy. Teraz trwa już tylko oczekiwanie na śmierć. Hitlerowcy włóczą Bolka po różnych więzieniach, aż wreszcie po blisko trzech miesiącach zostaje 14 kwietnia 1943 roku rozstrzelany w Nancy.

Oczekując na egzekucję Bolek pisze z więzienia listy do swojej matki i małej kilkunastomiesięcznej siostrzyczki, Soni. W bieliźnie, którą przesyła matce do prania, udaje mu się przemyścić kilka grypsów. Strzępki papieru są dzisiaj już ledwo czytelne. Z trudem udało się nam rozszyfrować zapisane ołówkiem bibułki, które Bolek Nadany wysyłał do matki w obliczu śmierci. Przeczytajmy je; jaka siła i odwaga biją z więziennej korespondencji młodego Polaka, który życie swoje oddał za wolność Francji i Polski. Z więzienia dotarły wieści, że Bolek umarł wołając: „Vive la France!”, „Vive la Pologne!”

Matka Bolka mieszka do dzisiaj w St. Nicolas-de-Port razem z dorosłą już córką, Sonią. W skromnym mieszkaniu wisi na ścianie portret Bolka. Drżącymi rękami pani Nadany pokazuje nam jego listy. Matce i siostrze Bolka trudno o nim rozmawiać. Łzy i ból ścisną im gardło.

W Varangéville stoi mały pomnik, na którym widnieje napis: „Varangéville à ses enfants”, a na tablicy wśród

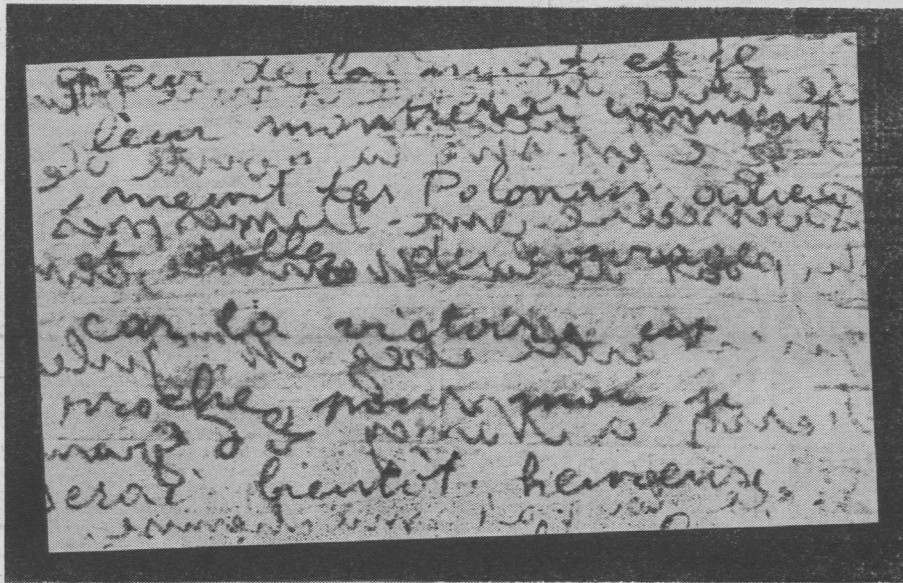
Monsieur NADANY, Boleslaw
né, puis fusillé le 14.4.1943

constitue un Certificat de présence
attention de Mme NADANY, Antoinette
VILLE (M.&M) afin de faire

Dokument wydany po wojnie stwierdza m. in.: Bolesław Nadany... rozstrzelany 14.4.1943

„POKAZĘ IM JAK UMIERAJĄ, POLACY...”

LISTY Z WIĘZIENIA GESTAPOWSKIEGO



Fotokopia grypsu przesłanego z więzienia

innych nazwisk czytamy: Bolesław Nadany. Zbliży się 18 rocznica śmierci Bolka. Cześć pamięci młodego bohatera!

* * *

Moja droga, najukochańsza Mamo! Umieram, ale wierzę, że dla ważnej sprawy. Nie robi się jajecznicy bez tłuczenia jaj... Żal mi, że sprawiam Ci ból... ale umrę odważnie.

Pożegnaj sąsiadów, jak również moich kolegów na zawsze... Wierzę, że ta okrutna wojna zakończy się pewnego

dnia na naszą korzyść... Myślę, że Sonia szybko wyzdrowieje...

Mamo kochana, pożegnaj ode mnie Nadie, Janka i Ojca... Moje najlepsze życzenia zdrowia i moje ostatnie myśli są przy Was.

Wasz Bob, który Was kocha aż do końca...

* * *

Niedziela, 4 kwietnia.

Moja droga, kochana Mamo! Dzisiaj dali nam trochę tytoniu na parę papierosów.



Grób bohatera — Polaka

To są chyba ostatnie, które pale, bo to już pewnie jutro... Przed śmiercią piszę jeszcze trochę do Was... Chciałbym, żebyś pojechała do Champigneulles do pani Becher... Mam u niej jedną koszulę, dwie pary spodenek — jedna z płótna namiotowego, jedna niebieska. To jest na drodze w kierunku Bouscierre-aux-Dames blisko mostu... Chcę, żebyś również poszła do pani Ferry w Nancy, Grand'rue 26, tam mam koszulę „khaki” i kalesony. Co do mojego ubrania, to trzeba by było jechać do Epinal... Te wszystkie rzeczy będą małą pamiątką po Waszym Bobie.

...Jak się po to ktoś tam zgłosi, to niech powie, że przychodzi z polecenia Jules i niech pokaże ten papierek i powie, że schwytali mnie w Champigneulles u Oberlin.

Zegnam się z Wami ostatni raz, moi kochani, nie boję się śmierci i pokażę im, jak umierają Polacy... Zegnajcie i miejcie odwagę, bo zwycięstwo jest bliskie, czuję to... Ja będę niedługo szczęśliwy, nie będę już więcej nic potrzebować, żegnajcie...

Całuję Was wszystkich po raz ostatni — Wasz Bob, który Was kocha aż do końca.

Adieu, Adieu, Adieu...

* * *

Moja dobra Mamo!

Sądzę, że to już ostatni raz otrzymuję od Ciebie paczkę, ponieważ jestem skazany na śmierć. Nie boję się... ale jednak żal mi życia, gdyż jestem jeszcze młody...

Serce mi się kraje, wiem, że Ci sprawi to dużo bólu, ale to nie jest moja wina — moja biedna Mamo kochana. Sonia będzie mogła teraz powtarzać wszystkim: Niemcy byli bezlitośni, skazali go na śmierć.

Teraz, kochana Mamo, rób tak, jak bym nigdy nie istniał... Zapomnijcie o mnie... moje życie było zbyt krótkie, żebym mógł zostać w Waszych myślach. Dziękuję Linie za jej uprzejmość, dziękuję wszystkim innym przyjaciółom, którzy myśleli o mnie... Teraz to już jest zbyt późno...

Zegnaj moja kochana rodzinno... wszystkie moje ostatnie myśli są przy Was... Zegnajcie koledzy i koleżanki.

Wasz Bob

Konferencja prasowa w Paryżu

ODRA - NYSA granicą bezpieczeństwa DLA POLSKI I FRANCJI

Wrażenia polityków francuskich z Polski ● 100 tysięcy Francuzów zginęło w Oświęcimiu ● Patriotyzm narodu polskiego ● Przeciw akcji zawodowych rewizjonistów

Ziemię Odzyskane zamieszkuje dzisiaj, po upływie 16 lat od zakończenia wojny, 8 milionów Polaków i przynależność tych ziem do Polski uznała Francja oficjalnie w znanej deklaracji prezydenta de Gaulle'a — powiedział w zagajeniu minister Naegelen.

Profesor Tersen zwrócił uwagę na niebezpieczeństwo i agresywność propagandy zachodniemieckiej, która podsyca nastroje rewizjonistyczne i

odwetowe. Osobistości oficjalne — m. in. kanclerz i prezydent Niemieckiej Republiki Federalnej — mówią otwarcie, że granicę polsko-niemiecką uważają za tymczasową i pragnęłyby jej rewizji. Propaganda prowadzona w Niemczech zachodnich obliczona jest nie tylko na zasięg wewnętrzny, ale

AGENCE de VOYAGES GRALLA

LENS (P. de C.) — Tel. 731 i 867

Angle de la rue de la Paix et Jean Letienne



**PRZEDSTAWICIEL OFICJALNY „ORBISU”
LICENCJA 419**

**Podobnie jak w latach ubiegłych
organizuje wycieczki do Polski
w odwiedziny do rodzin**

Wyjazdy z LILLE, PARYŻA i METZ

Zapisy i informacje:

**BIURO PODRÓŻY
GRALLA—Lens (P. de C.)
Face à la Gare, tel. 731 i 867**

Oddział w PARYŻU:

**Czesław KUCHARSKI—Paryż 2^e - Metro Montmartre
38 bis, rue Vivienne, tel. LOU 50-42**

Oddział w METZ:

**Bronisław URBAŃSKI—Metz (Moselle)
12, rue P. Perrat, tel. 68-24-01**

LYON:

**Mieczysław URAMEK—Lyon 2 (Rhône)
1, rue Grenetta, tel. 37-18-56**

TULUZA:

**M. WINIARSKI—Cransac (Aveyron)
24, avenue du Président Wilson**

**Daty wyjazdów w następnych numerach
„Tygodnika Polskiego”**

*Czytelniczy
pisma*



DO REDAKCJI „Tygodnika Polskiego”

Pomysł Pana Wł. Sikorskiego z La Madeleine w sprawie rozpoczęcia lekcji języka francuskiego na łamach „Tygodnika Polskiego” uważam za bardzo dobry. Jest to nie tylko moje zdanie, ale tak myślą wszyscy moi znajomi Polacy, z którymi na ten temat rozmawiałem. Niestety, trzeba przyznać, że niewielu mamy takich spośród starej i młodej emigracji, którzy poprawnie mówią po francusku, a jeszcze mniej — którzy potrafią pisać. Brak też dobrych samouczków, które mogłyby stanowić pomoc w tym względzie.

Uważamy, że podjęcie lekcji języka francuskiego na łamach naszego pisma, oprócz zalet praktycznych, byłoby również dużym wkładem we wzmocnienie przyjaźni polsko-francuskiej, której „Tygodnik Polski” jest wielkim orędownikiem.

Czy nie byłoby możliwe dołączenie (nawet za osobną opłatą) wkładki skryptów z kolejnym numerem lekcji, jeśli nie uda się korzystać z jakichś innych materiałów?

Pozostaję z poważaniem

**Aleksander Lidtke
St. Martory**

Niewątpliwie, pomysł jest interesujący. Redakcja rozważy możliwość jego realizacji.

SZANOWNA REDAKCJO!

W numerze 5 „Tygodnika Polskiego” wyczytałem, że w kwietniu lub w maju przyjeżdża do Francji Zespół Ziemi Lubuskiej z Zielonej Góry. Z pewnością nie jest on zbyt duży, więc z miejsca zdecydowałem się w tej sprawie zabrać głos. W ostatnich czasach wciąż jakiś zespół większy czy mniejszy odwiedza Francję i z tej okazji korzystają przeważnie różne miejscowości zamieszkałe przez Polaków, jak Nord — Pas-de-Calais i St. Etienne.

O nas, we wschodniej Francji, w zagłębiu węglowym, całkiem się zapomina; od lat Rodacy oczekują, aby odświeżyć pamięć o swych latach dzieciństwa i często pytają, kiedy będzie polski film, albo czemu do nas nie przyjedzie taki zespół jak lubuski czy inny. Jest w tym dużo prawdy, bo Rodacy we wschodniej Francji także kochają swój Kraj. Niech będzie tego dowodem chociaż wyjazd co roku w odwiedziny do Kraju około 20—25 osób tylko z naszej miejscowości, gdzie zamieszkuje co najmniej 1.500 osób. (znaczy Rodaków, na 5.000 wszystkich mieszkańców). Do tego dojdzie Merlebach-Freyming, najmniej 2.000 Rodaków, Stiring-Wendel 2.000 Rodaków, Forbach — 500 Rodaków, Creutzwald najmniej 2.000 Rodaków, Crehange około 1.000 Rodaków — St.-Avoird, L'Hôpital, Honbourn i jeszcze inne miejscowości, których tu nie będę dalej wliczał, a wszystko w okręgu najwyższej 20 kilometrów. W tym okręgu mieszka około 10—12 tysięcy Polaków.

W ich imieniu i własnym ośmielam się zwrócić do Szanownej Redakcji o bliższe szczegóły w tej sprawie.

Z nadzieją, że zostanie usłyszany, iączę serdeczne pozdrowienia

**B. Bartnikowski
Jeanne d'Arc-Cité
(Moselle)**

SZANOWNA REDAKCJO!

Bardzo uprzejmie dziękuję za otrzymaną książkę „Popiół i diament”, która bardzo mi się podoba, ma ładny druk, który się dobrze i szybko czyta i jest ciekawie porywająca. Gdy ukończę czytanie, napiszę jeszcze raz.

Również zaszyłam serdeczne podziękowanie za otrzymaną naprawdę bardzo ładny kalendarz kolorowy na 1961 rok, za który zapomniałam zaraz po-

dziękować, bardzo przepraszam. „Humor” w „Tygodniku” był naprawdę potrzebny. Dobrze, że się o to dopominali. Przez ten humor „Tygodnik Polski” stał się jeszcze bardziej urozmaicony. Ja to lubię nadzwyczajnie, pomimo moich starych lat, gdyż można się nieraz uśmieć do rozpuku. Samotnego człowieka przeczytanie w gazecie czegoś śmiesznego naprawdę rozwesela i na chwilę zapomina się o zmartwieniach, a z pewnością nikomu ich nie brak, tak samo jak i mnie.

Dziękuję więc jeszcze raz i życzę „Tygodnikowi” serdecznie jak najwięcej abonentów, gdyż naprawdę jest ładnym i ciekawym pismem.

**Agnieszka Kocik
40, rue de Provence
Bruay-en-Artois
P. de C.**

KOCHANA REDAKCJO!

Chciałbym kochaną Redakcję poprosić o umieszczenie tych paru słów, które sobie ułożyłem o tym, co widziałem i słyszałem w naszej kochanej Ojczyźnie.

Spędziłem w niej cały miesiąc, tj. od 18.XII.1960 do 19.I.1961 r. po 36 latach przebywania na obczyźnie.

I muszę stwierdzić, że Polska nasza jest nie do poznania. Nawet swojej rodzinnej wioski, w której się urodziłem, nie mogłem poznać. Było 400 domów, a teraz około 2 tysięcy.

Do tego doszło w miejscowości Checho koło Olkusza, a co dopiero mówić o Katowicach, Chorzowie, Będzinie, Dąbrowie, Bytomiu, Krakowie, Kielcach, Czestochowie, Wrocławiu, Bydgoszczy, Gdańsku!

A byłem tam wszędzie, pół Polski objechałem. Byłem nie tylko w miastach, ale i na wsi. Byłem i widziałem jak się w Polsce żyje i pracuje. Pracy nie brak. Kto pracuje, temu na niczym nie zbywa.

A co się tyczy granicy, to za każdym razem kiedy ją przekraczałem, straż pograniczna dobrze się ze mną obchodziła, a nie tak, jak to gadano, że to niby rabują i wszystko zabierają. Nieprawda! Wiozłem dla rodziny tyle, ile tylko mogłem unieść; nie mi nie wzięli i jeszcze mówili, że na święta każdy do swojej rodziny coś wiezie. Wstyd tym, co nieprawdę mówią o granicy i o swojej Ojczyźnie.

Z poważaniem

**Ignacy Rudy
Méterie Carpentier
Guenade koło Tuluzy
Hte-Garonne**

KOCHANY „TYGODNIKU”!

Znalezienie różnic w zagadce fotograficznej było dziecinne. Może nie dla wszystkich, ale to, co ja znalazłam w tym numerze, warte jest uściskania całej redakcji naszego „Tygodnika”.

Nareszcie znalazłam polską duszę. To jest Polka, z którą będę mogła mówić po polsku, mieszka niedaleko od Chartres. Jest nią czytelniczka p. Kotala z Illiers, która nadesłała Pani Annie bardzo miły wierszyk. Piszę do niej natychmiast. Wyobrażam sobie jej zdziwienie.

Równocześnie pozwalam sobie poruszyć pewną kwestię. W numerze 46(162) z 20 listopada w reportażu „Marzenie starej emigrantki” poruszono sprawę okularów dla osoby, która pragnie czytać polską książkę wieczorem. Czy nie można by zrobić jakiejś składki? Przyśle na adres „Tygodnika” pierwsze 10 NF, skoro tylko otrzymam odpowiedź Redakcji. Cena wynosi od 7 do 8 tys. starych franków oraz honorarium lekarza.

Pozdrawiam Redakcję „Tygodnika”

**Marcelina Lechat
26, B-d Maréchal Foch
Chartres (E. et L.)**



● Sejm PRL zakończył kadencję

Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, wybrany na początek 1957 roku, zakończył swoją czteroletnią kadencję, podejmując uchwałę o pięcioletnim planie rozwoju gospodarki narodowej na lata 1961—1965. Polski parlament odbył łącznie 59 posiedzeń, na których rozważył wiele węzłowych problemów ekonomiki, polityki, kultury i oświaty kraju. Sejm w 174 uchwalonych ustawach uregulował wiele dziedzin życia państwowego i społeczno-ekonomicznego.

Dwadzieścia komisji parlamentarnych sprawowało czujną i wnikliwą kontrolę nad działalnością administracji państwowej. Odbyły one ponad 1200 posiedzeń z członkami Rady Ministrów oraz uchwały blisko 2500 dezyderatów i wniosków pod adresem wszystkich naczelnych władz państwa.

Posiłowie odbyli ponad 20 tysięcy spotkań z wyborcami, informując ich o pracach i zamierzeniach parlamentu oraz wysłuchując uwag i żądań pod adresem centralnych i terenowych władz państwowych.

Polscy parlamentarzyści odegrali niemałą rolę na konferencjach i spotkaniach międzynarodowych, występując w obronie pokoju i wolności.

Jak wiadomo, wybory do kolejnego Sejmu PRL odbędą się w Polsce w dniu 16 kwietnia br.

GDAŃSK

coraz większy i piękniejszy

W Gdańsku nie ma pomników. Jest za to fontanna. I to jaka! Zbudowali ją dla władcy mórz, Neptuna, dwaj arcy mistrzowie renesansu — rzeźbiarz Piotr Husen i giser Gerda Bennigsen. Ożywcza woda trysnęła po raz pierwszy z trójzębu Neptuna w 1633 roku i od tamtej pory przychodzi się zameldować władcy mórz, a każdy turysta od pozdrowienia Neptuna rozpoczyna zwiedzanie Gdańska. Tu także przychodzą zakochani.



„Neptun (po grecku Posejdon) jest władcą mórz potężnym, dobrym i sprawiedliwym. W głębi swego podmorskiego pałacu wie wszystko, co się dzieje na ruchliwej powierzchni. Gdy wiatry nieopatrznie wzburzają fale, zjawia się i jednym spojrzeniem ciemnych oczu usmierza burzę, a burze niesforne precz rozpędza. Trójzębem dźwiga okręty uwiecznione wśród skał lub osiadłe na mieliznach, a rozbitkom posyła wartkie prądy, które ich niosą do bezpiecznych brzegów. Przed jego gniewem drży ziemia, morze i człowiek rzucony w lichej łupinie na wodne obszary, a on pamięta o malutkim ptaszku zimorodka. Po słotach listopadowych nastają w grudniu dni ciepłe i łagodne, właśnie w czasie, kiedy samiczka zimorodka wysiaduje jajka w pływającym gnieździe. Dla jej spokoju Posejdon wygładza fale i poskramia wiatry, a okręty, burzą zimową zatrzymane w obcych przystaniach, wracają do domów”.

Ta legenda o Neptunie jest tak urzekająca, że w wielu portowych miastach stawia się Neptunowi pomniki i buduje fontanny. Gdańska fontanna przy Długim Targu należy do najpiękniejszych tego rodzaju obiektów.

● Siejmy le chanvre

Nasiona konopi, lnu i komonicy z Francji i Belgii sprowadzono już do Polski na wiosenne siewy. Polska sprowadza w tym roku także kwalifikowane nasiona: kukurydzy z Jugosławii i Węgier, słonecznika z Węgier i ZSRR, lucerny z USA, jęczmienia browarnego z Niemiec, gryki z ZSRR, koniczyzny ze Szwecji.

● Jakość „Q”

Znak najwyższej jakości według standardów światowych, oznaczony literą „Q” przyznano wodomierzom, produkowanym w Toruniu. Wodomierze te produkują się nie tylko dla potrzeb krajowych, ale także od lat na eksport do Bułgarii, Chin, Chile, Danii, Finlandii, NRD, Libanu, Turcji, Republiki Wietnamskiej, Zjednoczonej Republiki Arabskiej i innych.

● Jej nie śpiewają „Sto lat”

Dziesięć lat temu skończyła już sto lat Stefania Łostowska, mieszkanka Lwówka Śląskiego. W wieku 110 lat pani Łostowska czuje się doskonale, nie choruje i pracowicie zajmuje się robotami ręcznymi. Razem z synem, wnukiem i 13 prawnukami repatriowała się ona do Polski ze Związku Radzieckiego. Jest obecnie najstarszą kobietą w Kraju obok 105-letniej Anny Kopczyńskiej, zamieszkałej w Łądku-Zdroju.

● LOT — najbezpieczniejszy

Polskie lotnictwo pasażerskie znalazło się na zaszczytnej liście tych przedsiębiorstw przewozowych świata, które w ubiegłym roku nie miały ani jednego wypadku. Bezpieczeństwo w samolotach „Lotu” nie jest, oczywiście, jedynie przypadkowe. „Lot” przeznacza co roku wielkie sumy na stałą poprawę bezpieczeństwa samolotów i personelu, na doskonalenie załóg, angażuje świetnych pilotów i mechaników, znanych i cenionych na całym świecie.

Tygodniowa gawęda

Lato — nie lato, zima — nie zima ● Najstarsi meteorolodzy — bociany ● „Moda Damska” wyprzedza czas ● Turystyka przeciera oczy ● Dom Chłopa w Stolicy

Zdaje się, że na całym świecie pogoda wyprawia ostatnio dziwne harce, ale w Polsce zachowuje się już niżej wszelkiej krytyki, jak rozkapryszony, rozpuszczony przez rodziców bachor. Po lecie, które nie było latem, ale w gruncie rzeczy jesienią (lato bez przerwy, a słońca ani na lekarstwo), przyszła jesień, którą od biedy można by uznać za późnioną, jakie takie lato. Potem w listopadzie meteorolodzy publikowali uczone przepowiednie, z których wynikało, że wprawdzie początek zimy będzie łagodny, ale za to w lutym nastąpią wielkie mrozy. Pierwsza część tej przepowiedni sprawdziła się, gorzej z drugą: po paru dniach mrozów w styczniu, cały luty łagodny był jak baranek: na dobrą sprawę to nie „luty” (co jak wiadomo w staropolszczyźnie: mroźny), ale już pod wpływem ciepła zupełnie rozlutowany miesiąc. Prawdę mówiąc — przedwiośnie. Znacznie bardziej niż wszelkim uczonym meteorologom, zwłaszcza po ostatnich doświadczeniach, wierzę najstarszym meteorologom świata, obywatelom Bocianom. Otóż boćki przyleciały już do Polski, a one wiedzą najlepiej, czy zima się skończyła czy nie.

Wychodzą z tego wszystkiego pokręcone historie. W Zakopanem odbywają się wielkie zawody narciarskie o memoriał imienia Bronka Czecha i Heleny Marusarzówny, a w Krakowie rolnicy wyszli już w pole i stwierdzają, że ostatnia tak łagodna zima była w roku 1911...

Stara Wisałka w swoim dolnym biegu w tym roku w ogóle nie zamarzała, wyżej — lody już puściły. Słowem wszystko na opak.

Wcześniej wiosna przyniosła kłopoty nie tylko sportowcom. Bardziej od mężczyzn czuło na zmiany aury kobiety zaczęły gwałtownie rozglądać się za nowymi strojami. Spółdzielnia „Moda Damska” wy-

przedziła swoje konkurentki i chytrze urządziła wśród zimy wiosenny pokaz mód, na który zleciały się kobiety, jak pszczoły do miodu. „Moda Damska” pokazała nie tylko kobiece stroje, ale również dziewczęce, co — choć proste — wcale nie jest takie zrozumiałe, jako że z uporem godnym lepszej sprawy latami cała przemyśl i spółdzielczość gardziły doborom ładnych strojów dla młodzieży pięciobojki. Wychodziły snąć z założenia, że wystarczy, by dorosli się ładnie ubrali.

Jeszcze jedno następstwo ma wczesna wiosna w Polsce: ludzie zaczynają już teraz myśleć o sezonie wycieczkowym. Pojawiają się wzmianki o przygotowaniu poszczególnych terenów wycieczkowych do sezonu. Wszystko wskazuje na to, że w tym roku, jeżeli zwirowana pogoda nie urządzi nowych dzikich dowcipów, sezon turystyczny będzie wykorzystany w znacznie większym stopniu, niż kiedykolwiek. Przy tym „odkrywa się” nowe lądy, zwłaszcza Pomorze Zachodnie, turystycznie jeszcze nie wykorzystane oraz północną Białostoczną z jej jeziorami i lasami niczym nie ustępującymi Mazurom, na których latem coraz większy tłok.

O jeszcze jednej „odwrótej” stronie wycieczkowej chciałbym napisać. Po kilku latach budowy został oddany do użytku hotel w wielkim gmachu w centrum stolicy, na placu Wareckim. Gmach ten zwany jest „Domem Chłopa”. Przeznaczenie ma takie: gdy mieszczuchy wyjeżdżają na łono natury, chłopci masowo przyjeżdżają do Warszawy na konferencje lub po prostu obejrzeć stolicę, pójść do teatru itd. Sześciopiętrowy Dom Chłopa zdoła pomieścić 600 gości ze wsi w dwóch hotelach, przy których zostają uruchomione: restauracja, kawiarnia i bar, kino, księgarnia, sklep nasienniczy itd.

Marian

KSIAŻĘ KAZIMIERZ NA... JARMARKU

Na Ziemiach Zachodnich ogromne i powszechne jest zainteresowanie ludności historią tych Ziemi. Oto jeden ze wzruszających przykładów. W Raciborzu nad Odrą władze miejskie ukarały grzywną rolnika, który przybył tu na jarmark, lecz odmówił obowiązującej opłaty handlowej. Rolnik zaprotestował przeciw opłacie i grzywnie, pisząc w odwołaniu: „Już w 1217 roku Racibórz otrzymał od księcia Kazimierza prawa targu i wyszynku, to dzisiaj chyba wolno każdemu targować, jak mu się podoba”. Wprawdzie przywileje piastowskiego księcia sprzed 744 lat już wygasły, ale co za przywiązanie do piastowskiej historii nadodrzańskiego grodu!

7 DNI w skrócie

SOLINA (Rzeszowskie) — Pełną parą ruszyły roboty przy budowie drugiej wielkiej elektrowni wodnej na Sanie. Projektowana moc w 1965 r. — 120 megawatów.

BIAŁOWIEŻA — Na miejscu ruin pałacyku myśliwskiego powstaje nowoczesny hotel turystyczny. Polować będzie można, lecz z aparatem fotograficznym...

RADOM — Ponad 100.000 aparatów telefonicznych produkcji ZWATT-9 powędruje w 1961 r. za granicę, m.in. aż do Brazylii.

TOSZEK (Katowickie) — W nowym, urządzone według ostatniego krzyku techniki magazynie można przechowywać kilkadziesiąt tysięcy ton skór i futer przed eksportową obróbką.

WŁODAWA (Lubelskie) — Turysty odkryli uroczę Jezioro Białe. Toteż powstaje tu stacja wodna dla wędkowców.

MATWY (Bydgoskie) — Oddano do eksploatacji największą w Kraju wytwórnię chloru wapnia — cennego przy produkcji sztucznego kauczuku. A surowcem są odpady inowrocławskich zakładów sodowych, dotychczas bezużyteczne.

DĄBROWA (Białostockie) — Bimber (alkoholędzony „domowym sposobem”) jeszcze pokutuje. Dwa sprytni obywatele urządzili sobie w bunkrze dochodową „bimbrownię”. Ale milicja też była sprytna.

SZCZECIN — Przebywające na Morzu Północnym statki rybackie notują niespodziewanie wysokie połowy. Trawler „Wielki wóz” w ciągu jednego dnia złowił 17.000 kg śledzi.

GOSTYNIN (Poznańskie) — Przy szpitalu neuro-psychiatrycznym od niedawna działa pierwsza w Polsce szkoła asystentek pielęgniarstwa psychicznego.

OSTROŁĘKA — W papierni izotopy służą do kontroli grubości i jakości produkowanego papieru — dzięki specjalnym izotopowym miernikom. Oszczędności są poważne.

JEDLICE (Opolskie) — Pierwsze słoiki do konserw wyszły już z nowej huty szkła. A słoików będzie 50 milionów rocznie.

POZNAŃ — Producent liczący na powodzenie „Karości”, naturalnego soku z marchwi, bogatego w witaminy.

RYPIN (Bydgoskie) — 50 osób znalazło zatrudnienie w wytwórni galanterii metalowej, na którą wykorzystano stojące od lat bezużyteczne budynki. Maszyny dostarczył ze swych rezerwów okoliczny przemysł.

ŁÓDŹ — Chleba będzie więcej i będzie lepszy. W planach bowiem jest budowa dużej piekarni (36 t dziennie) i 8 mniejszych, jak też remont i modernizacja 13 starych zakładów.

LUBLIN — Na terenie województwa działa 25 spółdzielni mieszkaniowych. Dostarczyły już one swym członkom około 1000 mieszkań (3.000 izb) w ciągu 2 lat.

KIELCE — Skowronki już wróciły. Korzystały z tego, że na polach nie było śniegu. Potem śniegu było sporo, ale skowronki i tak optymistycznie wierzą w wiosnę.

ZOBACZYĆ NA WŁASNE OCZY

Statystyki powojenne wykazują, że od 1955 r. nastąpił gwałtowny wzrost przewozów pasażerskich w międzynarodowym transporcie kolejowym, morskim, a zwłaszcza — lotniczym. Zjawisko to obserwuje się we wszystkich państwach, na całym świecie. Jeśli porównać cyfry z 1949 r., który na ogół datuje początek polityki „zimnej wojny”, z cyframi właśnie obejmującymi rok 1955 — rok konferencji „Wielkiej Czwórki” w Genewie, rok podjęcia polityki pokojowego współistnienia — to okaże się, że ilość przewozów pasażerskich wzrosła dwukrotnie. Co ważniejsze — najnowsze statystyki wykazują, że tendencja do corocznego wzrostu nadal się utrzymuje.

Niewątpliwie ważne to zjawisko wiąże się przyczynowo nie tylko z rozwojem techniki podróżowania i przyrostem ludności na świecie, ale też z narastaniem pokojowych tendencji w masach ludzkich, z oficjalnym podjęciem kursu politycznego na odprężenie, z chęcią współpracy i współpracy narodów, z pragnieniem bezpośredniego poznania poszczególnych krajów i zmian, które się w nich dokonały. Prawda to zresztą najprostszą, wiadomo bowiem, że rozwój turystyki jest domeną pokoju, a nie wojny.

Jeśli już mowa o turystyce, największe jej natężenie przypada na lato, a od pory letniej dzieli nas już tylko kwartał. Za trzy miesiące zacznie się znówu sezon urzędniczego i wakacyjnych i ze wszystkich części świata ruszą też Polacy — pojedynczo i w wycieczkach zbiorowych — aby odwiedzić rodziny w Kraju i poznać nową Polskę. Żyje na świecie poza Polską — jak niektórzy obliczają —

osiem, a jak twierdzą inni nawet dziesięć milionów osób narodowości lub pochodzenia polskiego. Największe na świecie skupiska polonijne mieszczą się w Stanach Zjednoczonych. A w Europie? Oczywiście — Polonia francuska! Toteż z tych dwóch ośrodków największej osób przyjeżdża do starej Ojczyzny.

W okresie trwania „zimnej wojny” trudno było przyjechać do Polski, ale w ostatnich latach — na tle zmian ogólnych — łączność z zagranicą — z Krajem — znacznie się ożywiła, zwiększył się też pęd turystyczny do Polski. Nie chcemy nazbyt martwić przeciwników wszystkiego, co w Kraju nowe i młode, ale fakt to najprawdopodobniej, że od czasów Genewy liczba osób, które przybyły do Polski, wzrosła niemal dwukrotnie. Najwiśdziej z pewnością! zdrowy rozsądek i przestano słuchać fałszywych doradców politycznych. Oto cyfry: w 1956 r. przyjechało do Kraju 78 tysięcy osób, w roku następnym — ponad 115 tysięcy, w 1958 r. — 123 tysiące, a w 1959 już 147 tysięcy i tendencja wzrostowa nadal się utrzymuje. Danych za ostatni rok jeszcze nie ogłoszono, ale wiadomo, że były jeszcze okazalsze niż w latach poprzednich.

Musiły też nastąpić jakieś pozytywne zmiany w świadomości Rodaków i nastawieniu ich do Kraju; dawniej bowiem, jeśli ktoś wybrał się do Polski, to tylko z namowy rodziny, ażeby odwiedzić bliższych czy dalszych krewnych, a teraz — jak wykazują ankiety — przeszło trzecia część przyjeżdża, gdyż pragnie poznać Kraj osobiście. I takich będzie coraz więcej.

Objaw to bardzo ludzki, dowodzi, że nawet dłuższe przebywanie za granicą, a choćby i wejście w zażyłość z przybraną ojczyzną, niekoniecznie musi likwidować w człowieku sentymenty do dawnej Ojczyzny, bądź tylko Ojczyzny przodków. A poza tym — wiadomo, że lepiej się poznaje Kraj oglądany na własne oczy aniżeli z lektury.

Przy istnieniu dzisiejszych ulg i dogodności podróży do Kraju, zwłaszcza zaplanowania przeczornie wiosną na okres letni, staje się dostępna nawet dla niezasobnej kieszeni. Jest to podróż niejako z natury rzeczy atrakcyjna, a tym bardziej, że w okresie 1959—1962 wydatkuje się w Polsce około 750 milionów złotych na zagospodarowanie atrakcyjnych dla turystów miejscowości, dróg, rejonów i parków narodowych.

ALP



HAMBURG

Dyrektorem kilonijńskiej szkoły wyższej dla nauczycieli mianowany został Ivo Braak, b. ścisły współpracownik hitlerowskiego ministra propagandy Goebbelsa. Braak należał do SS i piastował stanowisko członka Izby Rzeszy dla spraw kultury. Kilonijńska wyższa szkoła dla nauczycieli stanowi w chwili obecnej azyl dla wielu b. ideologów nazistowskich.

DETROIT

Zakłady samochodowe Chryslera (USA) zamknęły ostatnio trzy spośród swoich siedmiu wielkich warsztatów montażowych. Na skutek tego zwolniono z pracy 7500 robotników.

Zakłady Forda unieruchomiły produkcję samochodów osobowych w 3 spośród swoich 17 warsztatów montażowych, zwalniając przy tym 5135 robotników.

HAMBURG

Ponad 19 miliardów marek wydali w roku gospodarczym 1959/60 mieszkańcy Niemiec Republiki Federalnej i zachodniego Berlina na napoje alkoholowe i wyroby tytoniowe. Według danych statystycznych w okresie tym na jednego obywatela wypadło po 7,27 litra czystego alkoholu, czyli osiągnięto tym samym niemal rekordowy poziom zużycia alkoholu, jaki w Niemczech zanotowano w r. 1914, a który wynosił wówczas 7,5 litra na jednego mieszkańca.

W okresie sprawozdawczym wypalono również rekordową ilość papierosów, mianowicie przypadło ich 1217 na jednego mieszkańca, czyli o 100 proc. więcej niż w r. 1935. Poza tym wypalono 4,55 mld cygar.

WIESBADEN

Ogólny dochód w budżetach prywatnych ludności Niemiec Republiki Federalnej (NRF) wzrósł w okresie dziesięciolecia 1950—1959 o 155 procent.

Według oficjalnych obliczeń Urzędu Statystycznego NRF w Wiesbaden, dochód ten w markach zachodnich wzrósł z 81,4 miliarda do 207,4 miliardów, co stanowi około 50 miliardów dolarów.

Kronika FRANCUSKA

Rada Pokoju o granicach Niemiec

Francuska Rada Pokoju opublikowała oświadczenie stwierdzające, że dla pokojowego uregulowania problemu niemieckiego konieczne jest ostateczne uznanie obecnych granic Niemiec, zakaz produkcji broni nuklearnej w obu częściach Niemiec i niedopuszczenie do wyposażeń niemieckich sił zbrojnych w broń atomową.

Migracja ludności w Paryżu

Na konferencji l'Alliance Nationale pour la vitalité française podano do wiadomości, że w Paryżu znajduje się 25% ogółu urzędników państwowych, 42% studentów i 61% artystów. 65% wszystkich przedsiębiorstw przemysłowych ma swą siedzibę w stolicy Francji. Co minutę rodzi się nowy mieszkaniec Paryża.

L'Alliance domaga się, aby wpływ mieszkańców prowincji został ograniczony do 350 osób dziennie celem uniknięcia niebezpiecznego przeludnienia miasta.

TV jest użyteczna czy szkodliwa?

Czy telewizja jest czynnikiem dodatnim czy też ujemnym dla życia rodzinnego? Od chwili gdy „XI Muza” stała się dostępną dla szerokich warstw społeczeństwa, problem ten stanowi przedmiot ostrej kontrowersji psychologów, socjologów i pedagogów francuskich.

Przeciwnicy zarzucają, że TV:

- przeciąża umysł dzieci, co niekorzystnie odbija się na postępie w nauce;
- rozwija lenistwo umysłowe;
- budzi niepokój na skutek złe dobranych programów i filmów;
- likwiduje wymianę myśli członków rodziny, zapatrzonych godzinami w „szkiany ekran”;
- jest źródłem konfliktów, wywołując sprzeczne reakcje.

Wprost przeciwnie, zwolennicy utrzymują, że telewizja:

- stanowi doskonały element informacji i kultury;
- łączy rodzinę odciągając od kawiarni, knajpy i nawet kina;
- jest ważnym czynnikiem odprężenia.

Co myślał na ten temat przeciętny telewidzowie? Dowiadujemy się o tym z ankiety przeprowadzonej przez „L'Ecole des Parents” wśród blisko 300 rodzin reprezentujących różne grupy społeczne.

Na pytanie: „Dlaczego chcesz mieć TV?”, olbrzymia większość odpowiedzi brzmiała: „Dla rozrywki”. Filmy i transmisje sportowe ocenione zostały jako najbardziej poszukiwane. 2/3 rodzin oświadczyło, że posiadając TV czytają taką samą ilość książek i dzienników, natomiast 1/3 wykazała mniejsze zainteresowanie słowem drukowanym. 1/3 odpowiedzi przyznaje, że dziennik telewizyjny wpływa na ukształtowanie się opinii politycznej wydarzeń. W 80% domów telewizja jest czynna przez całe 10 godzin.

80% rodzin w departamencie Seine et Oise, a 55% w pozostałych okręgach uważa, że TV przynosi więcej pożytku niż szkody. Najczęściej wysuwane zarzuty są następujące: *późne chodzenie spać, zakłócenia w życiu rodzinnym, niebezpieczeństwo dla zdrowia moralnego dzieci*. Ogromna większość rodziców nie sądzi jednak, aby TV miała ujemny wpływ na postępy dzieci w nauce. Wręcz przeciwnie, jest to środek przymusu: „Nie odrobisz dobrze lekcji, nie zobaczysz télé”.

2 miliony turystów

W 1960 roku odwiedziła Paryż rekordowa liczba blisko 2 milionów turystów, tj. o 15,9% więcej, niż w roku 1959. Na pierwszym miejscu znajdują się nadal Amerykanie, a za nimi idą Anglicy, Niemcy, Belgowie i Włosi.

Turystyka stanowi dla Francji poważne źródło wpływów dewizowych.

B. M.

ODRA - NYSA granicą bezpieczeństwa DLA POLSKI I FRANCJI

Dokończenie ze str. 3

i na zagranicę. Echa jej odbijają się także i we Francji. Prof. Tersen przytoczył kilka przykładów: artykuł p. Wegnera w czasopiśmie „Politique Etrangère”, działalność koła im. Goethego w Lille, koła o podobnym charakterze w Dijon i Tuluzie, a przede wszystkim wystawy i prospekty rozdawane podczas ich trwania. W prospektach tych zamieszczane są mapy z granicami Niemiec z roku 1937 tak, jak gdyby od tamtej pory nie było ani wojny, ani żadnych innych wydarzeń.

Minister Jean Raymond-Laurent mówił o wrażeniach, jakie odniósł podczas niedawnego pobytu w Polsce. Podróż do naszego Kraju odbył wraz z pierwszym po wojnie ambasadorem Francji w Warszawie, p. Roger Garreau, i innymi osobistościami, w celu położenia kamienia węgielnego pod budowę szkoły im. Tysiąclecia Polski wznoszonej w Gdańsku staraniem Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie. Pan Raymond-Laurent przekonał się o bardzo serdecznej przyjaźni narodu polskiego dla Francji. Mówca wspominał też o Oświęcimiu. Wśród milionów pomordowanych w Oświęcimiu ludzi — stwierdził — było 100 tysięcy Francuzów. P. Raymond-Laurent podróżował bardzo dużo, ale nigdzie — podkreślił — nie spotkał się ze śladami takiego okrutnego barbarzyństwa, jak w Oświęcimiu.

Odzyskanie przez Polskę ziem nad Odrą i Nysą, germanizowanych długo i uparcie przez zaborcę, jest wyrazem sprawiedliwości dziejowej — kontynuował min. Raymond-Laurent. — Obecnie wśród mieszkańców tych terenów znajdują się 3 miliony młodzieży i dzieci już tam urodzonych. Ziemię obrabiają polscy rolnicy, a miasta odbudowali polscy robotnicy.

Gdy po zakończeniu wojny i przesiedleniu ludności niemieckiej za granicę mogli Niemcy jeszcze mówić, że na polskich Ziemiach Zachodnich i Północnych pozostały jedynie niemieckie kamienie, to obecnie odpadł już i ten argument. Po dokonaniu przez Polaków olbrzymiego dzieła odbudowy na tych ziemiach, nawet i kamienie są polskie.

Min. Raymond-Laurent mówił z entuzjazmem o płomiennym patriotyzmie narodu polskiego, o odbudowie zniszczonej Warszawy, której zrekonstruowane pieczętołowiec zabytki, zwłaszcza Rynek Starego Miasta, wywierają potężniejsze wrażenie niż gigantyczna Brazylia — nowo zbudowana, ultranowoczesna stolica południowoamerykańska. Mówił o niezwykłym dynamizmie Polaków, o młodzieży polskiej i nowych kadrach, którymi zastąpiła Polska wymordowanych przez Niemców specjalistów i naukowców we wszystkich dziedzinach techniki i nauki. Podkreślił z satysfakcją, jak korzystne wrażenie wywarła na narodzie polskim deklaracja prezydenta Repu-

bliki Francuskiej, generała de Gaulle'a, na temat uznawania przez Francję granicy na Odrze—Nysie.

— Granica na Odrze i Nysie jest nietykalna, jest fundamentem pokoju dla Polski, Europy i świata — mówca powołał się na określenie ambasadora Garreau — Jest to linia bezpieczeństwa dla Polski i Francji.

Ostatni z mówców, p. Raymond Schmittlein, również był ministrem, zwrócił uwagę, że sprawa granic polskich nie jest problemem teoretycznym, ale kwestią istnienia i przyszłości Polski.

— Aż do Łaby — twierdził mówca — nie znajdziemy na mapie ani jednej rdzennej nazwy niemieckiej, wszystkie nazwy są pochodzenia słowiańskiego.

Praktyka wykazała, że większość ludności przesiedlonej ze Śląska i Pomorza, zamieszkująca obecnie Niemcy zachodnie, nie pragnie wywołania wojny, aby powrócić do swoich dawnych miejsc zamieszkania. Propagandę rewizjonistyczną prowadzą politycy niemieccy, zawodowi rewizjoniści.

Na konferencji Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze—Nysie obecni byli przedstawiciele licznych dzienników francuskich oraz wiele osób zainteresowanych stanowiskiem polityków i naukowców francuskich w sprawie polskich Ziemi Odzyskanych.

Człowiek, który wskazał drogę sputnikom utrzymuje żywy kontakt z rodzinnym miastem

Z SIERADZA DROGA DO GWIAZD

WPREZYDIUM Miejskiej Rady Narodowej Sieradza leży starannie złożony list. Nosi on datę 22.IV.1955 roku i napisany jest po polsku:

„Drodzy Sieradzanie!

Przed 50 laty, 14 maja 1905 roku, urodziłem się w Waszym mieście i pierwsze dziesięć lat życia spędziłem tutaj... Pamiętam każdy dom w rynku, główne ulice, historyczne budynki i podwórze z warsztatem w głębi. W warsztacie tym, w mojej dziecięcej wyobraźni, ześrodkowała się technika XX wieku. Tu się bawiłem i marzyłem o wielkich wynalazkach i odkryciach...

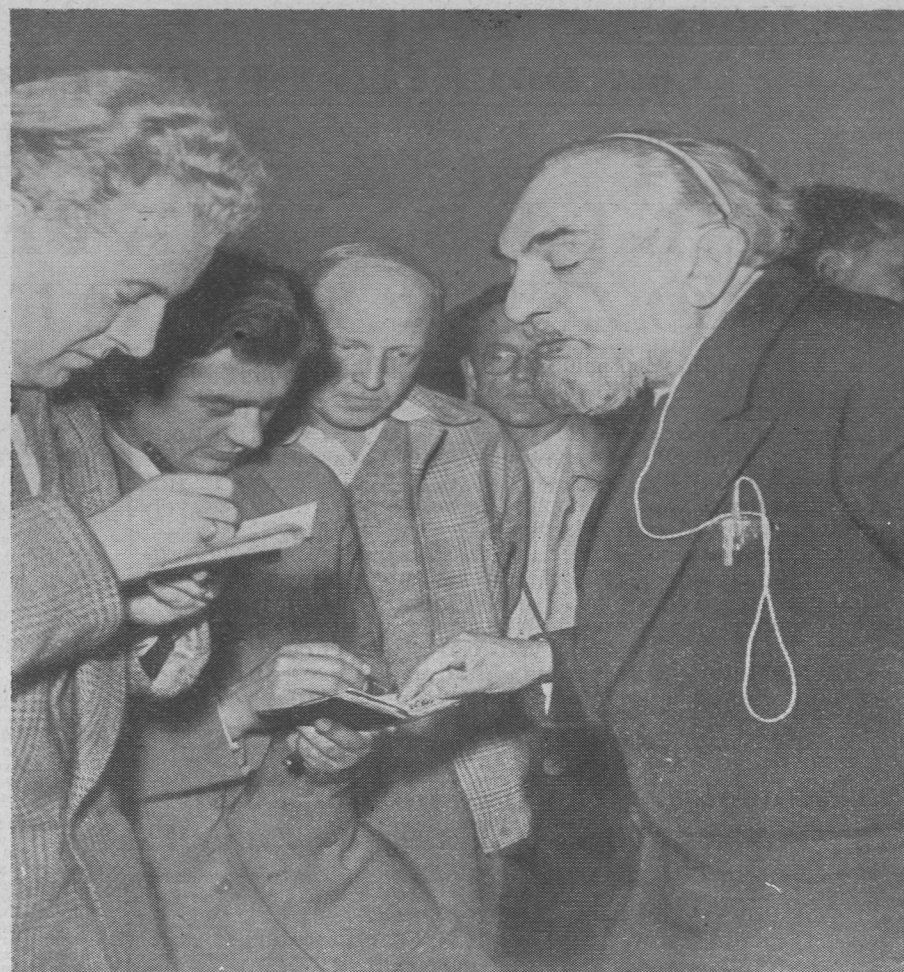
Człowiek, który napisał ten list, wytyczył ówczesny wiek temu trasę sputników i łunników. Imię jego związane jest nierozłącznie z sukcesami radzieckimi w podboju Kosmosu. Wymawia je

z szacunkiem świat naukowy. Brzmi ono: Ary Sternfeld.

* * *

Na kilkadziesiąt języków przetłumaczono jego prace z zakresu astronautyki. Doczekały się ponad 130 wydań w przeszło 20 krajach. Moskwa, Nowy Jork, Paryż, Kopenhaga, Amsterdam, Tokio, Bukareszt, Mexico-City, Buenos-Aires, Praga, Rzym, Sofia, Jerevan, Pekin, Warszawa, Rio de Janeiro, Budapeszt, Waszyngton, Mediolan, Ryga, Helsinki, Belgrad, Wilno, Berlin i Tallin — oto miasta, których nazwy widnieją na okładkach „Wstępu do kosmonautyki”, „Lotu w przestrzeń Wszechświata”, „Sztucznych księżyców” oraz „Lotów międzyplanetarnych”.

I nagle po prostu: Sieradz! „Z wykształcenia jestem inżynierem-mechanikiem — pisze Ary Sternfeld w swych wspomnieniach. — A jestem nim możliwie właśnie dlatego, że dzie-



Prof. Ary Sternfeld udziela wywiadu polskim dziennikarzom w czasie pobytu w Polsce w roku 1955

się pierwszych lat życia spędziłem w zaczarowanym kraju maszyn.

Na naszym podwórku (między Ryńkiem a ulicami Królką i Ogrodową, o ile mnie pamięć nie myli) było jedyne w Sieradzu „przedstawicielstwo światowej techniki”. Tu, do zakładów Lipińskiego, sprowadzano z okolicy wszystkie „chore” maszyny rolnicze i inne do reperacji. My, chłopcy z tego podwórza, mieliśmy rzadki przywilej oglądania tych cudów z bliska. Do samych zakładów, znajdujących się na dole, nas nie puszczano. Za to można było, dostawszy się na strych, widzieć wszystko przez dziury w podłodze — sulicie warsztatów”.

Prymitywna była ta „światowa technika”, ale silnie podziałała na wyobraźnię wrażliwego chłopca. Najbardziej fascynujący był wielki motor, który swoim „tach, tach” bezustannie mówił mu o mocy ludzkiej.

Pierwsze marzenia małego chłopca: zbudować taki sam motor, który by pracował... bez nafty.

Pierwszy wynalazek: lewar zgięty, pozwalający na robienie psikusów. Można nim było wydobywać wodę z beczki, nie czerpiąc jej pudełkami i nie dziurawiając klepek.

Pierwszy eksperyment: badania nad wytrzymałością skorupy jaj. Dziwne — taka cienka, a nie można zgnieść jej w rękę.

Pierwsza decyzja: lecieć na gwiazdy! Trzeba zbudować okręt niebieski tak lekki i mocny, jak skorupa jajka.

* * *

Dom Sternfeldów przetrwał obie zawieruchy wojenne. Zachowało się podwórze, na którym znajdował się warsztat Lipińskiego. Żyją ludzie, którzy pamiętają najbliższych uczonych.

Pisze 80-letnia Zofia Zychlewiczowa, mieszkanka Sieradza od 1895 roku, żona byłego aptekarza i prezesa kasy pomocowo-pożyczkowej:

„Ary Sternfelda znałam jako małego chłopca. Był drobny, szczupły, żywy. Matka jego była... bardzo inteligentna i energiczna, szczupła, drobna kobieta. Syn był do niej podobny z charakteru i postaci. Prawdopodobnie po niej też odziedziczył zdolności”.

Losy najbliższej rodziny współtwórcy światowej astronautyki ułożyły się nad wyraz tragicznie. Na początku I wojny światowej rodzice Ary Sternfelda uciekają z Sieradza przed Niemcami i osiadają w Łodzi. Podczas II wojny światowej ucieczka już im się nie

udała. Rodzina Ary Sternfelda wędruje do getta i ginie z rąk hitlerowców.

* * *

Ary Sternfeld ukończył gimnazjum w Łodzi, studiował następnie na uniwersytetach: w Krakowie, Nancy i Paryżu. Pobyt we Francji trwał dwa lata. Sternfeld powrócił znów do Łodzi i tu w listopadzie 1935 roku ukończył pracę nad rękopisem rozprawy naukowej „Initiation à la Cosmonautique”, a 6 grudnia tegoż roku wygłosił w Obserwatorium Warszawskim odczyt o wynikach swoich badań naukowych. Niewielu jeszcze wówczas słuchaczy było przekonanych o słuszności wywodów uczonego. Wytyczył on już wtedy orbity rakiet kosmicznych przyszłości: obliczył np. tor balistycznej rakiety o zasięgu 12.250 km.

Ary Sternfeld znów przeniósł się do Francji. Od roku 1935 na stałe osiedlił się w Moskwie. Tu napisał wiele prac teoretycznych i stał się współtwórcą sukcesów radzieckiej astronautyki.

* * *

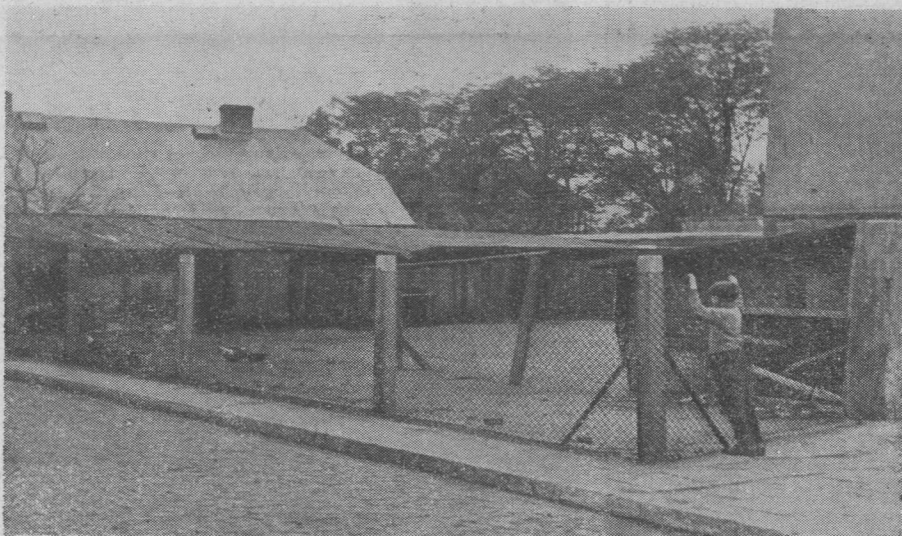
Korespondencja Ary Sternfelda z Sieradzem, zapoczątkowana w 1955 roku, wypełniła sporą teczkę sekretarza rady miejskiej w Sieradzu — Janą Matusiaka. Sternfeld nadesłał m. in. bibliotece miejskiej w Sieradzu swą książkę „Lot w przestrzeń międzyplanetarną” i zdedykował rodzinemu miastu esej o Kazimierzu Siemionowiczu, polskim teoretyku budowy rakiet... z XVII wieku. Honorarium za tę pracę Ary Sternfeld przekazał na fundusz budowy Szkoły 1000-lecia w Sieradzu.

Sternfeld pilnie śledzi w prasie polskiej wszelkie wzmianki o Sieradzu. Cieszy go budowa wielkiego kombinatu dziewiarskiego i odkrycia archeologiczne w okolicach miasta. Miejska Rada Narodowa informuje uczonego o swych pracach i zamierzeniach.

Podbój Kosmosu trwa!

Po wystrzeleniu w Kosmos za pomocą potężnej wielostopniowej rakiety sputnika o wadze 6,5 tony, uczeni Związku Radzieckiego w dniu 12 lutego wysłali w kierunku planety Wenus automatyczną stację międzyplanetarną. Została ona wystrzelona z kolejnego ogromnego sputnika. Stanowi to prawdziwy sensacyjny przewrót w dotychczasowych planach podboju Kosmosu. Stacja międzyplanetarna osiągnie Wenus w połowie maja b.r.

Cały świat oczekuje obecnych i przyszłych sukcesów kosmicznych.



Tu mieścił się pół wieku temu warsztat ślusarski Lipińskiego, który w małym chłopcu z Sieradza rozbudził tęsknotę do techniki i do gwiazd



W głębi rynku na lewo — dom, w którym mieszkała rodzina Sternfeldów

1724 LISTY!

617 DOBRYCH ODPOWIEDZI!

30 CENNYCH NAGRÓD!

KONKURS ŚWIĄTECZNY ROZSTRZYGNIĘTY!

Prawidłowe rozwiązanie • Wyniki losowania • Głosy uczestników

Znamy już nazwiska Czytelników, którzy wygrali konkurs „Tygodnika” pod nazwą „Czy znasz pamiątki polskie we Francji?”. Jak zwykle, listów z odpowiedziami przyszło dużo, bo aż 1724! Oczywiście prawidłowych odpowiedzi było o wiele mniej — tylko 617.

Tych wszystkich Drogich Czytelników, którym w tym konkursie się nie poszczęściło, możemy pocieszyć zapowiedzią, że „Tygodnik” ogłosi dalsze konkursy z licznymi nagrodami. Będą wśród nich również bezpłatne bilety lotnicze Paryż — Warszawa — Paryż, a także bezpłatne bilety kolejowe na przejazd do Polski i z powrotem. Temat i termin następnego konkursu wkrótce ogłosimy.

Prawidłowe rozwiązanie konkursu „Czy znasz pamiątki polskie we Francji?”

- | | |
|---|---|
| 1. 1) Polskie Liceum | 2) w Paryżu |
| 2. 1) poeta | 2) w Montmorency pod Paryżem |
| 3. 1) Fryderyk Chopin | 2) urodził się w Żelazowej Woli pod Warszawą, umarł w Paryżu |
| 4. 1) Walery Wróblewski | 2) rok 1871 |
| 5. 1) Dieuze (Wschodnia Francja) | 2) rok 1940 |
| 6. 1) Łuk Triumfalny | 2) w Paryżu |
| 7. 1) Nancy (Meurthe-et-Moselle) | 2) Stanisław Leszczyński |
| 8. 1) Maria Leszczyńska | 2) Ludwik XV |
| 9. 1) Adam Mickiewicz | 2) „Grażyna”, „Konrad Wallenrod”, „Dziady”, „Pan Tadeusz” — lub dwa tytuły jakichkolwiek innych utworów Mickiewicza |
| 10. 1) W Paryżu (Boulevard Saint-Germain) | 2) do Belgii |
| 11. 1) W Krakowie na Wawelu | 2) do matki |
| 12. 1) Księżę Józef Poniąkowski | 2) w Elsterze |
| 13. 1) Maria Skłodowska-Curie | 2) Pierre Curie |

WYNIKI LOSOWANIA KONKURSU

I. Nagroda — piękny duży Kilim — p. Jan SUDOŁ — 104, Long Coron Bellevue — DE-NAIN (Nord).

II. Nagroda — porcelanowy serwis do kawy — p. Maria STODOLNIAK — 26, rue La Fontaine, MONTROUGE (Seine).

III. Nagroda — komplet haftowanych serwetek — p. Zbigniew BARYLAK — 38, Clos Michel — POTIGNY (Calvados).

Nagrody IV—VIII — komplety biblioteczne — zdobyli pp. SAROKA — 137, rue de Varsovie — GUEUGNON (S. et L.), OTOROWSKI — 11, rue de Lens — CITÉ JEANNE D'ARC (Moselle), KUJAWA — 23, rue Monnet — ROUVROY-NOUMÉA (P. de C.), KAWECKI — 17-bis rue Paul Bert — ESCAUDAIN (Nord), NIEMCZYK — 54, rue Bouleau — BRAY (Belgique).

Nagrody książkowe (od IX-jej do XXX-jej) wygrali pp.: Krystyna Wójcik — Dallon par St. Quentin (Aisne), Wiktoria Czak — Boulogne sur Helpe par Avesnes sur Helpe (Nord), Baum — 26, Cité Montrambert — Le Chambon Feugerolles (Loire), Dolecki — 9-B, rue de Solaure — St. Etienne (Loire), Domiński — 3, rue des Jonquilles — Wittelsheim (Ht. Rhin), Pawlarczyk — CTF — 4, route de Fontainebleau — Vitry (Seine), Klemczak — 24, rue d'Annecy — Pecquencourt (Nord), Chomont — Clos Marguet — St. Julien en Jarez (Loire), Oberbek — 53, rue Cave aux Fées — Bourbon Lancy (S. et L.), Pawlak — 70, rue Jean Mermoz — Les Mureaux (S. et O.), Losowski — 5, rue de Rome — Tucquenieux (M. et M.), Kuśnierz —

Oprócz rozwiązań wielu uczestników nadeszło mi wielkie trudności, że „Tygodnik”, które zebrałem prawie z całego roku, bardzo mi w tym pomogły, ale czy odpowiedzi są trafne — rozstrzygnie Redakcja.

Konkurs świąteczny był bardzo interesujący. Lubię historię i geografie. Przesyłam Redakcji serdeczne pozdrowienia i życząc owocnej pracy. Z pozdrowieniem
T. B.
Le Chambon-Feugerolles (Loire)

Zgłaszam się i ja do konkursu, ale czy dobrze wypełniłam kupon, nie jestem pewna, bo tylko raz byłam w Paryżu, i to krótko. Jestem we Francji od 1922 r. Tęskno było za Krajem, ale wracać nie było po co, rząd pracy nie dawał. Teraz to dopiero Polska. W 1959 roku odwiedzałam Kraj. Fabryk pełno, Warszawa odbudowana, Nowa Huta w pełnym ruchu. Widziałam to na własne oczy. Jeszcze bym chciała zobaczyć te pola bitwy, gdzie pycha krzyżacka została starta, czyli Grunwald, ale nie wiem czy zobaczę, bo to już mi się od grudnia obróciło na 70 rok. Kończę i najserdeczniej pozdrawiam.
Wiktoria Czak
Boulogne s/Helpe
par Avesnes s/Helpe (Nord)

Jestem czytelniczką „Tygodnika” od 1959 roku, co piątek kupuję „Tygodnik” w stoisku w Lens. Polski nie znam, wychowałam się w Westfalii, przyjechałam do Francji w 1912 r. Czytać i pisać po polsku nauczyli mnie rodzice jeszcze w Niemczech. Cały „Tygodnik” czytuję głośno i cieszę się, że mogę słyszeć i widzieć miasta polskie chociaż w „Tygodniku”. Konkurs mnie zainteresował i zaraz wzięłam się do pracy.
Kończę te kilka słów. Pozdrawiam was serdecznie. Życzę szczęśliwej pracy i powodzenia. Wierna abonentka „Tygodnika Polskiego”.
Agnieszka Gozdek
Lens (P. de C.)

Każdy nowy konkurs organizowany przez „Tygodnik Polski” cieszy mnie ogromnie. „Tygodnik” pozwala mi poznać czyste strony, innym znowu razem pamiątki po sławnych Polakach, znajdujące się tu we Francji. Lubię rozwiązywać konkursy, myśleć o tych, którzy ginęli w obronie Polski, Francji i innych narodów oraz szukać szczegółów dotyczących ich życia i działalności. Dzięki takim konkursom Czytelnik „Tygodnika Polskiego” poznaje historię i geografie. Jestem za to wdzięczny Redakcji.
Stanisław Bartnikowski
Cité Jeanne d'Arc (Moselle)

12, rue des Dahlias — Bollwiller (Ht. Rhin), Bąk — 168, Cité d'Epignoy — Libercourt (P. de C.), Jakobczyk — 71-bis, rue Jean Bonal — La Garenne (Seine), Kurowski — 41, rue Dumas — Rozelay par Ciry le Noble (S. et L.), Kasievique — „Les Bernardines” — Issoudun (Indre), Modrzejewska — 3, rue Ch. Ledoux — Condé Macon (Nord), Winiarski — 24, rue du P. Wilson — Cransac (Aveyron), Wolkowski — 15, rue Lamandé — Paris 17-ème, Paściak — 87, rue de Lens — Lille (Nord), Czarnecki — Chemin d'Itancourt — St. Quentin (Aisne), Stanisław Szewczyk — 57, rue Castelnau — Houdain (P. de C.), Radziński — HLM nr 61 — Riva Bella (Calvados), Agnieszka Gozdek — Lens (P. de C.).
Nagrody wysłamy pocztą.

W SŁUŻBIE CZŁOWIEKA PRACY

JEST taka dziedzina nauk lekarskich, która obejmuje problem ochrony zdrowia pracownika w miejscu i czasie pracy. Medycyna pracy należy do najmłodszych gałęzi nauk lekarskich. Jej powstanie i rozwój wiąże się ściśle z rozwojem przemysłu. Wśród wielu zagadnień, jakie obejmuje medycyna pracy najbardziej zasadniczymi są: fizjologia pracy — badająca zmiany zachodzące w ustroju ludzkim pod wpływem wykonywanego zawodu, higiena oraz patologia pracy zajmujące się zmianami chorobowymi wywołanymi przez czynniki szkodliwe, związane z danym zawodem.

Wadomo, że przy rozmaitych procesach produkcyjnych powstają pyły, gazy i pary, które nie tylko utrudniają pracę, ale w mniejszym czy większym stopniu działanie ich może być szkodliwe dla zdrowia.

Z uwagi na coraz szersze wykorzystywanie w przemyśle substancji radioaktywnych — niezwykle ważnym zagadnieniem jest ochrona przed szkodliwym promieniowaniem tychże substancji, które w postaci radioaktywnych pyłów czy innej przedostając się do organizmu ludzkiego mogą być przyczyną różnych schorzeń. Podobne działanie może mieć również promieniowanie mikrofalowe (radar, telewizja, krótkofalówki).

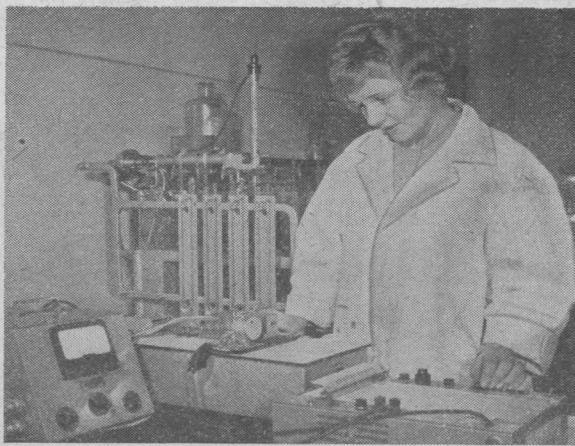
Wszystkie te problemy bada i ustala praktyczne wnioski dla pracodawców i pracowników Instytut Medycyny Pracy w Łodzi.



Doświadczenia przeprowadza się bezpośrednio na stanowiskach roboczych w jednej z przedsiębiorstw łódzkich. Mgr E. Więcek i mgr H. Patora mierzą zanieczyszczenie powietrza pyłem w fabryce



Oto jedno z doświadczeń, jakie przeprowadza dr Tadeusz Dutkiewicz, polegające na obserwacji wchłaniania wylęwnych urządzeń przemysłowych



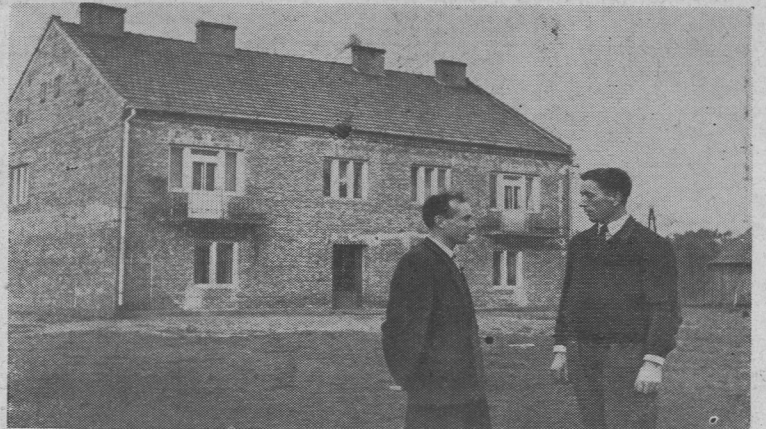
Zmiany w krwi u ludzi są jednym z objawów zatrucia związkami toksycznymi. Mgr Barbara Kudlicka odczytuje wyniki badania tych zmian



Autobus z Krakowa... Z lewej widoczny pomnik ku czci chłopów zamordowanych w 1932 r.



Szkoła Tysiąclecia powstała również w Łapanowie. Nie jest ona jedyną uczelnią tej bocheńskiej wsi. Są tu jeszcze trzy inne



Dom Nauczyciela i dwaj miejscowi nauczyciele — z prawej Czesław Piechnik i Walenty Budny, którzy uczą w Łapanowie już od 1948 roku. Obaj pochodzą z ziemi bocheńskiej

REPORTAŻ NA ŻYCZENIE

ŁAPANÓW

TYM RAZEM reportaż na życzenie dotyczy wsi Łapanów — w powiecie bocheńskim w województwie krakowskim. Co prawda jest to wieś mająca charakter miasteczka, niemniej jednak pod względem administracyjnym jest tylko wsią, chociaż gromadzką, to znaczy taką, w której miejscowa Gromadzka Rada Narodowa sprawuje również władzę nad okolicznymi wioskami. Jest tych wiosek w gromadzie Łapanów dwanaście.

Łapanów leży na brzegu pierwszych karpaccich wzniesień, jakie od Krakowa ciągną się ku wschodowi, oddzielając górzystą część zachodniej Małopolski od Doliny Nadwiślańskiej. W pobliżu płynie Raba, opadająca z szumem ku Wiśle, a przez sam Łapanów jej mały, ale nieraz groźny dopływ, Stradomka. Środkiem gminy biegnie szosa Gdów—Lipnica Murowana, od Gdowa mająca połączenie z Wieliczką i Krakowem, a od Lipnicy z Bochnią. Kilkakrotnie na dzień na miejscowym rynku przystają autobusy, łączące gromadę ze światem. Stała i częsta komunikacja autobusowa, to osiągnięcie ostatnich lat. Starzy mieszkańcy Łapanowa, a jest ich we Francji kilkadziesiąt rodzin, pamiętają, że jeszcze w okresie międzywojennym podstawowym środkiem lokomocji był stąd konny wózek, a najpewniejszym własne nogi. Chodziło się wtedy po kilkadziesiąt kilometrów „na piechotę”, najczęściej do Bochni lub Wieliczki.

W latach międzywojennych zasłynął Łapanów szeroko i tragicznie. W 1932 roku doszło tu podczas demonstracji politycznej do starcia chłopów z sanacyjną policją. Policja otworzyła ogień. Polała się krew. Łapanowski rynek zasiany został chłopskimi trupami. Głos oburzenia płynął przez Polskę... Pomnik ku czci poległych, postawiony w 1947 roku, przypomina miejscowym obywatelom i przybyszom owe tragiczne czasy.

Nie ma w Łapanowie jakichś nadzwyczajnych rzeczy. Jest wprawdzie zabytkowy kościół z XVI wieku a obok drewniana dzwonnica z XVIII wieku, otaczane należną opieką, ale wszystko inne, zwłaszcza to co nowe, potrzebne, użyteczne, czy nawet piękne, nie jest już w dzisiejszej Polsce tylko przywilejem Łapanowa.

A więc nowa szkoła powszechna, nowa szkoła zawodowa, nowy budynek Gromadzkiej Rady Narodowej, w którym mieści się biblioteka, świetlica i kino, okazały budynek gromadzkiej spółdzielni, w nim — sklepy, warszaty i magazyny, czy nowy Dom Nauczyciela. Jest oczywiście w Łapanowie również szkoła przysposobienia rolniczego, a także placówka Uniwersytetu Ludowego, jest teatr amatorski z dobrym repertuarem i dobrymi wykonawcami, klub sportowy itp. itp. — czyli to wszystko co spotyka się w bardzo wielu miejscowościach.

Ale jest za to jeszcze coś godnego podkreślenia. Otóż od dziesięciu lat pierwszą osobą we wsi i przewodniczącą Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej jest w Łapanowie kobieta, miejscowa chłopka, żona rolnika, pani Maria Halberda. Z jej inicjatywy i przy jej ofiarnej pracy, pod jej przewodnictwem miejscowi ludzie zbudowali i utworzyli wszystkie wymienione poprzednio instytucje. I jeszcze jedno: z przewodnictwa pani Halberdowej zadowolone i dumne są nie tylko kobiety, ale i „brzydsza” część miejscowego społeczeństwa.



Maria Halberdowa w otoczeniu mieszkańców gromady na rynku. W głębi nowo zbudowany budynek szkolny i siedziba Gromadzkiej Rady Narodowej w Łapanowie, do której należy 14 wsi



Przewodnicząca Rady Narodowej w Łapanowie Maria Halberdowa w życiu prywatnym podczas zajęć domowych



Niedziela. Ludzie, jak widać, przyzwolcie ubrani wbrew temu, co głoszą niektórzy „informatorzy”

Zdjęcia: Józef Krzydwiński

Zamiast kwiatów

Za miłość czystą i świętą, co w każdej strzeże nas chwili,
Za jasność matczynej twarzy, gdy się nad dzieckiem pochylili,
Za lzy samotnie wylane w czuwań bezkresnych przymusie,
Dziś chcemy Wam podziękować, nasze Najdroższe Mamusie...



SPOJRZCIE na te zdjęcia. Staraliśmy się w nich ukazać powszednie życie kobiety i te momenty, które w nim są najważniejsze. Kobiety — matki, żony, siostry i przyjaciółki, kobiety przy pracy i w czasie odpoczynku.

Zdjęcia zostały zrobione przez fotoreportera „Tygodnika” przy różnych okazjach i w różnych okolicznościach. Dziś posłużyły nam one do zilustrowania wielkiej roli kobiety w życiu rodzinnym, zawodowym i społecznym.

W Dniu Kobiet ofiarujemy wszystkim naszym Czytelniczkom ten skromny dowód pamięci, wyrażający najlepiej nasz szacunek i uznanie dla nich, wraz z najlepszymi życzeniami szczęścia i pomysłowości w życiu.

Trzy pokolenia... Babcia ma za sobą długie lata pracowitego życia. Teraz, kiedy dzieci już dorosły i usamodzielnili się, jej zadanie jako matki zostało już spełnione. Ale oto znów rodzi się mała istota, która ufnie wyciąga rączki do swojej „Baby” i bardzo potrzebuje jej opieki i miłości. Zaczyna się więc nowy okres życia — już nie matki, ale babki. Pozwala on przeżyć na nowo tę wielką miłość do dziecka, która przypomina własną młodość i własne macierzyństwo. I to jest wielkie szczęście...



atów



„O czym marzy dziewczyna, gdy dorastać zaczyna...” — pytają słowa piosenki. Dziewczęta mają dziś samodzielne plany życiowe, kształcą się, zdobywają zawody, pracują we wszystkich specjalnościach, ale marzenie o szczęściu jest wspólne wszystkim dziewczętom wszystkich czasów.



A więc stało się! Panna młoda uśmiecha się zza mgieł welonu. Czy zdaje sobie sprawę, że w jej życiu dokonał się wielki przełom, że wyszła spod opiekuńczych skrzydeł rodziców i będzie musiała podjąć wiele nowych obowiązków żony, gospodyni, a później dobrej matki?



Uśmiech szczęśliwego dziecka, które usypia wieczorem i budzi rano matczyne pocałunek. U matki dziecko szuka miłości, opieki i sprawiedliwości, ona wprowadza je w życie, uczy odróżniać dobro od zła, stara się wpoić mu najlepsze cechy wartościowego człowieka.



Tu jesteśmy we własnym gronie — siostry, przyjaciółki, sąsiadki. W wolnej chwili od domowych zajęć można pogawędzić, pośmiać się, a także zasięgnąć rady jak uszyć sukienkę, albo co zrobić, żeby mały Jacques miał lepszy apetyt. Rada w radę, a zawsze coś się obmyśli.



Poza domem i rodziną w życiu współczesnej kobiety jest jeszcze jedna ważna sprawa — jej praca zawodowa. Kobiety są pracowite i ambitne, nie cofają się nawet przed kamerą telewizyjną. Ta młodziutka i sympatyczna spikerka pracuje w studio TV w Nordzie.

Na wsi nie ma biur ani fabryk, ale są inne niemniej ważne zajęcia. Niby nie ma wyznaczonych godzin pracy, a spróbuj się tylko spóźnić z karmieniem całego „zwierzyńca” — zaraz gwałt się podnieść nie do opisania! Robota w polu, w ogrodzie też nie czeka. Jak w porę nie zasiejesz, nie okopiesz, nie wypielisz, to i pożytku nie będzie. Ważne jest jednak, żeby przy robocie nie zapomnieć o uśmiechu, który pomaga żyć i nam samym, i bliskim.



CHŁOPCY z klubu fabrycznego „Błyskawica” kończyli trening. Stary Wacek chodził między nimi, przyglądał im się bacznie i gadał bez przerwy jak konferansjer na rewiiowej scenie:

— Lewą chłopcy, bić lewą, jak najczęściej lewych prostych, niemocno a często, o tak, dobrze Grzesiak. Jeszcze raz tak samo, nie, nie, nie w ten sposób do diabła, to nie młócenie zboża, a boks psiakrew. Lewy prosty trzeba wprowadzać najkrótszą drogą między barkiem a podbródkiem przeciwnika, nie jak zerem dokoła Warszawy. Świstak, do wielkiej Anielki, gdzie ty widział, żeby atak prawą zaczynać...

— ...u Kolczyńskiego, panie Mienczarski, jak Boga kocham u Kolczyńskiego.

— To jak zostaniesz Kolczyńskim, pętaku, będziesz sobie pozwalal na co zechcesz, a teraz słuchaj, co ja ci każę. Na nogach pracować, chłopcy, ładnie, nie wdawać się w bijatykę, a boksować... Co ty, Pietruszka, co jest z tobą?

— Nie mogę, panie Mienczarski, jak Boga kocham, nie mogę już, tchu nie mam.

FAUL

— A, tchu pan szanowny nie ma! Rozumiem! Papieroski, co? A może wódeczka wczoraj była? Patrzenie no, tchu nie ma...

— Panie Mienczarski, ja papierosów nie palę, jak Boga kocham, to...

— Nie kłam, szczeniaku, a kto wczoraj wyrzucił papierosa i uciekł na mój widok? Ty czy ksiądz?

— To może ksiądz, panie Mienczarski, jak Boga kocham. Ja dawniej trochę tak, ale już naprawdę więcej nie.

— No, no — Mienczarski pogroził palcem — Pietruszka, ty ze mną uważaj! Jeszcze coś, a wylecisz z klubu jak z procy. Dostosuj chłopcy, do szatni ubierać się.

W szatni chłopcy otoczyli kotem Starego Wacka: — Panie Mienczarski, obiecał nam pan opowiedzieć o swojej najdłuższej walce w życiu, jak szkop pana faulował, a pan się nie dał, panie Mienczarski, no, obiecał pan, jak bogatego, no, panie Mienczarski, nie kiwaj nas pan, jakieś pan raz obiecał, no...

Stary Wacek niby się wzbraniał, tak dla hecy, głową potrząsał, aż wreszcie machnął ręką i powiedział:

— No, to zbliżcie się tu chłopcy i słuchajcie! Chłopcy wydali okrzyk zadowolenia i skupili się koło Wacka, jedni siadali na stole, inni na ziemi, jeszcze inni stali opierając się o szafki, a Wacek przebiegając się tak zaczął mówić:

— To była, proszę ja was, najdłuższa walka w życiu, nie tylko moja, ale chyba w ogóle, bo tak na dobrą sprawę to trwało od przed wojny, z przerwami rzecz jasna, aż do stycznia 45...

— O kurna Oleś! — zawołał Piekarczyk, o którym chłopcy mówili, że jest „hecy”, a inni zaczęli go uciszać.

— ...Proszę ja was, zaczęło się to przed wojną w warszawskim cyrku na meczu Polska — Niemcy; moim przeciwnikiem miał być niejaki Pfisterer Hans z Hamburga, mistrz Niemiec i w ogóle. Wylażę ja na ring, a musicie wiedzieć, że wynik jak raz był 7:7 i od mojej walki zależało zwycięstwo albo porażka, wylażę ja, proszę was, na ring, wylażę i moje szkopisko. Na widowni takie cholerne napięcie, że jakby zapalkę rzucić, to jak Boga kocham płomień by buchnął. No — myślę — dać mu się to ja nie mogę i patrzę na niego: szkopisko wielkie jak pies, muskularne, głowę ma, że buldog wstydziłby się wyjść z taką na ulicę, ale, myślę sobie, nie takich się robiło.

Gong, proszę was, wychodzimy na środek, on — ja to już widzę z tej wstępnego szkopskiej japy — ma stanowczy zamiar skończyć mnie w I rundzie. Zobaczymy — myślę sobie — i jak szkopisko się rzuca, ja lżejszy chyba z 10 kilo, do tyłu uciekam i lewą kontra, on wali naprzód jak karabin maszynowy, ja do tyłu i lewa kontra i tylko myślę sobie: zobaczymy, swastyką w podbródek karmiony, jak no cię tam boks w twojej szkopskiej ojczyźnie wyuczyl. Proszę ja was, tak przez pół minuty punkty zbieram, sam ani razu nie oberwałem, widzę, że szkopisko silne, ale głupie jak baran i że jak tak z nim będę dalej tańczył, to punktów nabieram, ile trzeba, a jeszcze jemu wypompowanemu w trzeciej rundzie nieźle na koniec hitlerowską buzię zdemoluje. Idąc ciągle naprzód, a bardzo się on, proszę ja was, odkrył, więc kontrując lewą, ładnie mu prawym hakiem poprawiłem, znowu odskok, żeby się tylko w bijatykę nie wdać, on aż jęknął i widzę, że zły jak Hitler po Stalingradzie, a ja sobie myślę: dobra jest. Runda się skończyła, widownia wrzeszczy, ryczy, kapelusze w górę rzuca, a w tamtym rogu sekundant ze łbem podgolonym coś mu cholernie gada i ręcznikiem wachluje, namawia go, jak ma mnie zrobić. Gong, cholera. Szkop idzie na mnie, ale już ostrożnie, chciałby, żeby zaatakował, niedoczekanie twoje. Jakoś tak dostaliśmy się do rogu, tam on zniemacka przyparł mnie ciałem jak zapaśnik, położył się na mnie i nagle jak mnie nie gruchnie poniżej pasa, ja na deski i zwiżam się z bólu, choć przytomny całkiem jestem. Na

widowni grobowa cisza. Sędzia liczy, nie widział, co szkop zrobił, nikt go nie widział, takie to szybko było i nagłe, a ja sobie myślę: poleżę i dam się wylczyć, potem rzecz jasna, doktor faul musi stwierdzić, zwycięstwo przez dyskwalifikację i wygrany mecz. Cisza jak makiem zasiał, tylko nagle jakiś rozpaczyli głos zawył z galerii: „Wacek wstawaj”. Sędzia liczy: 4, 5, 6, a mnie wzięła jakaś cholerna złość i zawziętość i myślę sobie znowu: Co? Tak mam ze szkopem wygrać? Nie, cholera! Nie, psia jego swastyka! Pokażę mu, jak Polacy naprawdę walczą i wygrywają, pokażę mu, mimo jego szkopskich sztuczek! Z tej złości i zawziętości oprzytomniałem zupełnie, żadnego bólu nie czułem, tylko cholerną krzepę, taką, że nie macie pojęcia. Chciałem się zerwać natychmiast, ale nie ma głupich! Na siedem udaję, że chcę wstać, ale nie bardzo mogę, na osiem klękam, patrzę spod oka na szkopa, uśmiecha się, o to mu chodzi. Myślał tak sobie właśnie, że wstanę, wykończy mnie i będę mógł krzyknąć wiele o faulu, potem jak mnie prawidłowo znokautuje. Na 9 wstaje, udaję zamroczonego, przewracam ga-

zdawało mi się, że to wszystko dzieje się na ringu. — Faul — zacząłem krzyknąć — faul — podbiegłem do biurka, bo myślałem, że to stolik sędziowski i wykrzykiwałem: — Panie sędzio faul, to był faul, uderzył mnie niżej pasa. — Co potem, rzecz prosta, nie wiem, nie ma takiej ilości kart punktowych, na których można by zliczyć punkty, które zebrał na mnie wtedy Pfisterer Hans z Hamburga. Ze wyszedłem stamtąd żywy, oni sami najbardziej się dziwili i z tego zdziwienia może zgłupieli i w głowach im się pokręciło, bo nie rozwalili mnie, tylko posłali do Oświęcimia. I proszę was, wyobraźcie sobie, po pewnym czasie i mój Pfisterer Hans z Hamburga zjawił się tam, przeniesiony z warszawskiego gestapo jako jakiś obozowy führer. Wolałem go unikać, ale nie udało mi się to, rzecz jasna. Pierwszy raz poznał mnie, kiedy staliśmy na zbiorce. Podszedł do mnie wolno, stał długo przede mną i patrzył na mnie, a potem milcząc, zniemacka z całej siły kopnął mnie w brzuch, w to samiułkie co wtedy miejsce, a kiedy leżałem, mruknął: — Faul? Co, polska świnio? Jak

łami, niby to z trudem staję w pozycji, zbliż się no tylko! On podbiega, niewiele co myśli, przysiadł aż, no i od tej chwili nie pamiętam, co było, pędziłem go po ringu, znokautowałem się nie dał, bo chłop był twardy, a już dużo siły też nie miałem, ale takiego manta, to w życiu chyba nie dostał. Tak proszę was, wygrałem tę walkę i cały dla nas mecz. Cieszyłem się, że nie skusił na dyskwalifikację i że szkopowi pokazał, jak Polak walczy i zwycięża, ale jego, jak się to zaraz okaże, niewiele nauczyło. Bo proszę ja was, za okupacji pracowałem jako szofer ciężarówki w jednej firmie, tylko że w tej ciężarówce więcej się broni niż towarów przewoziło i raz głupim przypadkiem wpadłem. No, rzecz jasna gestapo i przesłuchanie. Prowadzą mnie nieźle już przedtem zbitego przed jakimś tam oberführera, czy jakie ich tam pieskie nazwy, on głowę ma szczerą, za biurkiem siedzi i jakiś grzeczny dla mnie.

— Siadaj — powiada i papierosa podaje, a ja mówię: nie, nie palę, choć wtenczas już paliłem i wtedy właśnie człowiekowi chciało się palić jak wszyscy diabli. To wy, pętaki — rozłościł się nagle Wacek — nie możecie sobie papierosika odmówić, jeżeli ja sobie wtedy mogłem, bo od szkopa nie chciałem wziąć? Dam ja wam, jak którego z papierosem zobaczę, dam ja wam szczeniaku! No, ten ober mówi do mnie grzecznie i spokojnie w ten sposób: — Wpadłeś bracie i już po tobie! No i na co ci to było? Ja ci powiem, ja nie jestem taki zły, jak inni w policji, mnie ciebie żal i przypominasz mi mego starszego brata, to ja ciebie, wiesz co, wypuszczę. Powiesz mi tylko, od kogo i do kogo tę broń wiozłeś i już prosto stąd idziesz do domu. No? — Wziął pióro jakby to już było między nami załatwione, że ja zaraz powiem, a on napisze i czeka. Ja, rzecz prosta, robię głupiego i mówię:

— Panie ober, o niczym nie wiem. Jestem prosty człowiek, jakiś lajdak mnie w to zamieszkał, ktoś broń podłożył, ja o niczym nie wiem, za co mam cierpieć niewinny?

Takżeśmy się chwilę spierali, wreszcie on wzrusza ramionami i powiada:

— Chciałem cię ratować, jak nie chcesz, to nie. — I gwizdnął krótko trzy razy.

Na to zza kotary wychodzi jakiś drab: długie buty, brzytwe, koszula z zakasnymi rękawami, szpicruta w rękę i czapka z trupa główką na głowie. Poznałem go od razu: to był mój Pfisterer Hans z Hamburga.

— Hans — powiada ober bardzo smutnym głosem — sam słyszałeś, chciałem tego pana ratować, a on nie chce. Widzisz no, zawsze broniłeś przede mną Polaków, a teraz masz chyba najlepszy dowód, że sami są sobie winni. Podejdz i porozmawiaj z panem, może ty potrafisz lepiej go przekonać, że nie trzeba być upartym.

Hans kiwał, niby strasznie zmartwiony, głową, jak ktoś, kto smuci się, że zawiedli go ludzie, których bronił, gnąc szpicrutę wolno podszedł do mnie i nagle, jak mi nad uchem wrzaśnie, czy raczej szepnie:

— Wstać!

Wstałem, popatrzałem na mnie i zobaczyłem, że mnie poznał. Coś mu w twarzy jakby się zmieniło, coś jakby mu w oczach błysnęło, zbaraniał w każdym razie i ta szpicruta, którą pewnie zaraz miał mnie chłasnąć na początek jakoś mu zamaria w rękę. Ober musiał zauważyć, że coś zaszło, bo jakby z wyrzutem powiedział: — No, Hans, na co czekasz?

Wtedy ten ocknął się, tak jakby coś chciał ze siebie rzucić, powiedział przez zęby: — Tym razem już nie wstaniesz — i z całej siły kopnął mnie w brzuch, w to samiusieńkie miejsce, w które sfaulował mnie na ringu. Wstałem jednak, choć zupełnie nieprzytomny od tego wszystkiego,

faul, to idź załóż protest. — No i proszę was od tego czasu ilekroć i gdziekolwiek spotkał mnie w Oświęcimiu w ten brzuch mnie kopał i to samo powtarzał. Nie zliczylibyście, ile razy sfaulował mnie w ten sposób. No, ale proszę was, nadszedł szkopski kres. Pewnego dnia w styczniu 45 roku huk armat, samoloty i czoigi, Rosjanie przyszli i wyswobodzili. Szkopy ma się rozumieć w nogi, ale nie wszyscy zdążyli. Wyszedłem ja wraz z innymi witać oswobodzicieli, a tu patrzę, gdzieś chyłkiem pod murem mój Pfisterer Hans z Hamburga, przebrany w oświęcimski strój więzienny, chce dać delikatnie nogę. — O nie, bracie, to ci się nie uda, jeszcze rachunki sportowe musimy wyrównać. — Ma się rozumieć, ja za nim, łaps za kornierz i powiadam:

— Co to, przyjacielu, chcesz oddać walkower? Jakże to tak można, co? — Tutaj, tfu, obrzydliwość nawet powtarzać, szkopa na kolana, w piach i błaga, by mu życie darować. Ja mówię: życia zabierać ci nie zamierzam, to nie moja sprawa, to rozstrzygną inni. Ja jedynie czuję obowiązek nauczenia cię sportowych przepisów walki, których w twojej Szkopii dotąd nie znają. Zdejmij najpierw ten strój, żeby go nie obrażać i zaraz zabieramy się do lekcji.

Inni więźniowie, którzy go rozpoznali, chcieli się na niego rzucić, ale ja mówię: — zostawcie chwilę, mam z nim coś załatwić. Nie wypada stawać przed sądem boskim stworu, bo nie powiem człowieka, tak nie obznajmionego z zasadami sportu, chwileczkę mi go dla nauki zostawcie. — Kazałem mu zdjąć oświęcimski strój, został w kałesonach drząc bardziej ze strachu niż z zimna, rzekłoby się potulny baranek. Jeden z więźniów mierzył czas, a ja dawałem mu lekcję boksu: — Stań w postawie, o tak, no i walczymy. O, widzisz, w ten sposób, o! Tak bić wolno, bo taką przepis, a tak jak ty nie wolno. — Co go trafiłem w szczękę, w podbródek, czy w „plexus solaris”, to mówię: — tak wolno, a tak jak ty nie wolno. — Walczyłem najczyściej jak mogłem, żeby mu pokazać, a jak raz niechący, ciut zawadziłem za uchem, to nawet powiedziałem „przepraszam”. To zresztą długo nie trwało, szkop był spralizowany ze strachu, nie minęła minuta, a leżał według wszelkich zasad i długo można byłoby liczyć. No i tak, proszę was, on faulując mnie sztych, żeby protest założyć, a ja rzeczywiście do sprawiedliwości historii protest założyłem i sprawiedliwość go uwzględniła.

Wacek zawiązywał sobie krawat przed lustrem, chłopcy rozpaleni opowiadaniem patrzyli na niego z rozwartymi ustami.

— Panie Mienczarski — zawołał Pietruszka — a z tym szkopem co się stało?

Wacek wzruszył ramionami. — Rosjanie go zaarrestowali, rzecz prosta, ale zanim oddali go pod nasz sąd, udało się draniowi uciec. Teraz, jak słyszałem, trenuje w strefie amerykańskiej*.

Stary Wacek nałożył palto i kapelusze. — A ja, chłopaki, trenuje was tutaj — powiedział — i nauczycie was chęć, żebyście, gdziekolwiek będziecie walczyć, pamiętali, że Polak musi być uczciwym sportowcem.

— Panie Mienczarski — powiedział Pietruszka — ja już naprawdę nigdy papierosa nie wezmę do gęby.

— Dobra jest — powiedział Wacek — to też ważne. Tym razem ci wierzę, Serwus chłopaki.

— Dobranoc panie Mienczarski — powiedzieli chłopcy chórem.

Stary Wacek kiwnął im ręką i wyszedł. Byczy z niego chłopak.

* Opowiadanie napisane zostało przed powstaniem Republiki Związkowej.

W następnym numerze „Tygodnika” rozpoczynamy druk opowiadania Ksawerego Pruszyńskiego pt. „MADONNA MIKULIŃSKA”

k o b i e t a i d o m

Kosmetyczka radzi

Dłoń — bilet wizytowy

Wyciągasz dłoń na powitanie jak... bilet wizytowy. To też ręce muszą być ładne, miłe w dotyku. Przede wszystkim — idealnie czyste. To nie znaczy, że trzeba myć ręce zbyt często. Przeciwnie, gdy przesadzać z myciem, zwłaszcza ostrym mydłem i zimną wodą oraz niedokładnie osuszać — naskórek na rękach łuszczy się, staje się chropowaty, pęka, ulega łatwo bakteriom, brzydko czernienieje.

Ręce mniej brudzą się i niszczą, gdy rano, a także przed przystąpieniem do jakiegokolwiek pracy gospodarskiej, pokryć je jakimś tłuszczem. Po pracy, po zmyciu go ciepłą wodą i mydłem, należy zastosować do rąk krem odżywczy. Krem taki, najlepiej z lecytyną, wcieramy lekko w dłoń i palce, masując zawsze tylko w kierunku serca.

Dobrze robi także krem wybielający, składający się z euceryny, wody destylowanej i wody utlenionej. Wybiela i wygładza ręce również następujący płyn: zmieszać równe części gliceryny, soku ze świeżej cytryny, wody kolońskiej i amoniaku. Podobnie działa płyn z 1 częścią gliceryny i 3 częściami spirytusu 70-procentowego.

Na noc, wzorem prababek, po wymasowaniu rąk kremem, można włożyć bawełniane rękawiczki. Rano — efekt zdumiewający.



KOCHANA PANI ANNO!

Proszę mi poradzić, jak mam postąpić. Mam siedemnastoletnią córkę, która jeszcze nie skończyła szkoły. Jest to dziewczynka zdolna, inteligentna, dobra i pracowita. Od kilku miesięcy zauważyłam w niej wielką zmianę, przestała się uczyć, opuszczała szkołę bez mojej wiedzy. Czuję, że dzieje się coś niedobrego. Przed paroma dniami wszystko się wydało. Przyszła do mnie i powiedziała, że wychodzi za mąż. Przerwie naukę, poszuka jakiejś pracy, bo jest zakochana i dłużej już nie może czekać. Chłopak jest starszy od mojej córki o cztery lata. Studiuje, dopiero za dwa lata skończy studia i stanie się samodzielnym człowiekiem. Jest bardzo miły, poważny, dobrze wychowany i nie miałabym nic przeciw temu małżeństwu, gdyby nie ich młody wiek i nie ukończona nauka. Córka jednak w ogóle nie chce ze mną na ten temat rozmawiać. Mówi, że wszystko postanowione, a jeśli ja na to mał-

żeństwo nie pozwolę, uciekną i tak czy owak wezmą ślub. Co robić, czy jest jakaś rada? Czekam na odpowiedź z niecierpliwością.

ZROZPACZONA MATKA

DROGA PANI!

Bardzo trudno przekonać młodzież w tym wieku, w jakim znajduje się Pani córka. Jest to wiek, kiedy jest się „najmądrzejszym” i najbardziej „doświadczonym”. Trudno nawet operować argumentami w rodzaju: „Uwierz w moje doświadczenie, ja wiele przeżyłam i widziałam”. Dla osoby w wieku Pani córki — to nie są argumenty. Ona chce sama wiele przeżyć i mieć doświadczenie własne, a nie swojej matki. Dlatego wydaje mi się, że należy szukać innych form działania.

Przede wszystkim, na miejscu Pani, porozmawiałabym z chłopcem. On jest od córki o kilka lat starszy, poważniejszy i rozsądniejszy. Taką rozmowę powinna Pani odbyć bez wiedzy córki i chłopca również zobowiązać do milczenia. Radziłabym rozmawiać z nim jak z równym partnerem, bez urazów i pretensji, aby odniósł wrażenie, że Pani zwraca się do niego o pomoc i radę. Taka postawa zobowiązuje i chłopiec poczuje się odpowiedzialny za losy dziewczyny.

Argument, jaki powinna Pani przytoczyć, jest następujący: dziewczyna przerwie naukę, a jest przecież bardzo zdolna i mogłaby w życiu dojść do czegoś. Jeśli nie dojdzie, wina będzie leżała po jego stronie. Kiedyś albo ona mu to wypomni i będzie miała żal, albo on sam zrozumie swój błąd, będzie jednak już za późno. Podaję Pani przykładowo sposób prowadzenia tej ważnej rozmowy. Jest, oczywiście, wiele innych również poważnych argumentów, które może Pani przytoczyć według swego uznania.

Niech Pani tylko nie zapomni o jednym: o tym, by go zapewnić, że nie ma Pani nic przeciw temu małżeństwu, prosi Pani jedynie o zwłokę, dopóki córka nie skończy szkoły, a on — studiów. Myślę, że taka metoda będzie najlepsza. Proszę spróbować i jeszcze raz do mnie napisać.

ANNA

MODA w guście mamy i syna

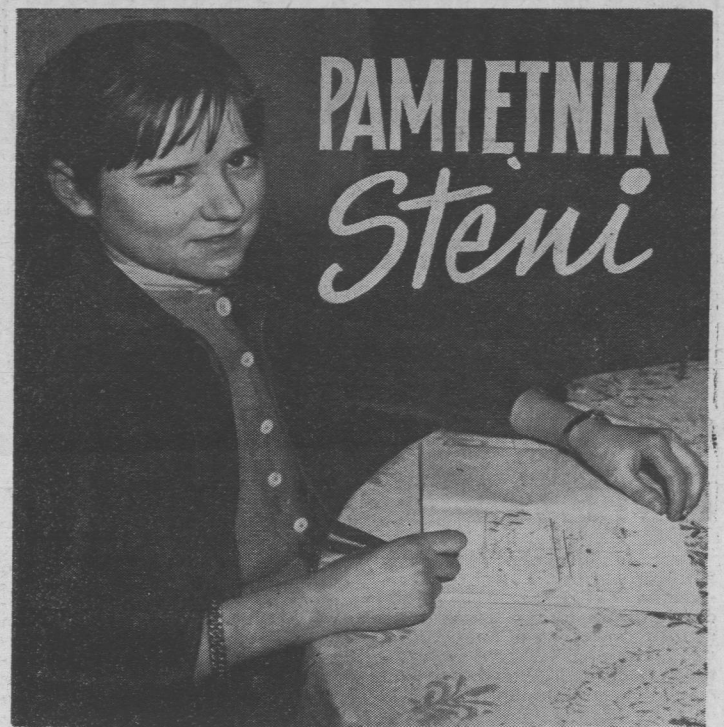
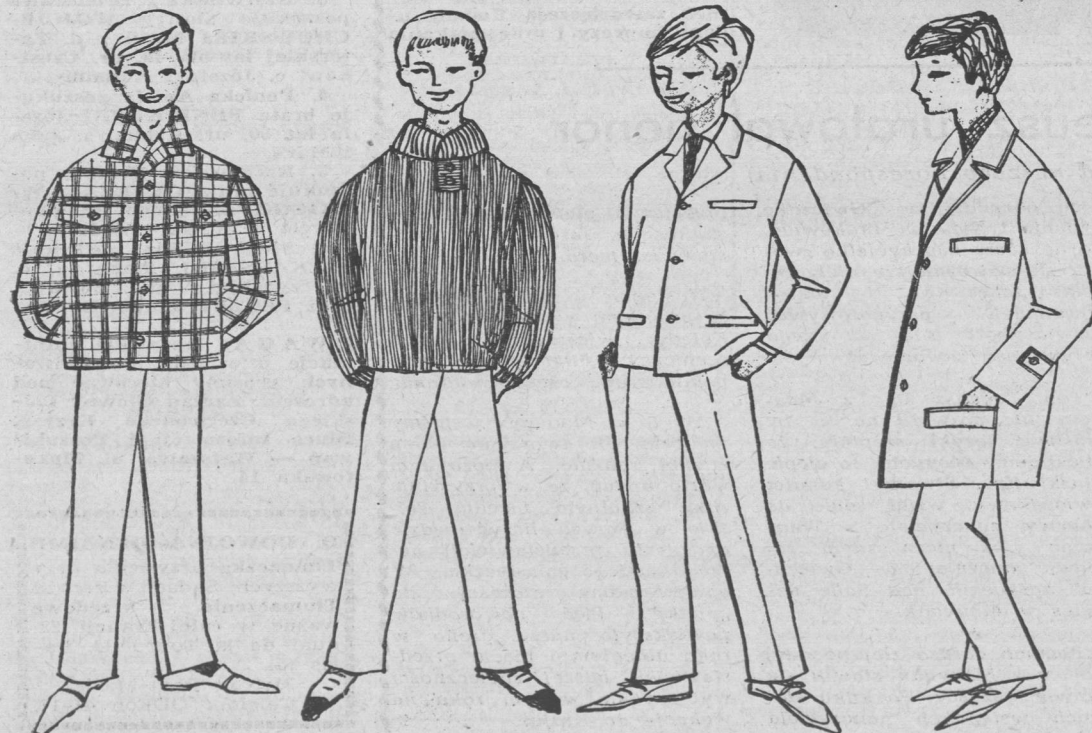
Oto 4 podstawowe wzory ubrania chłopięcego, które proponuje polski Zakład Ubioru Młodzieży Instytutu Wzornictwa Przemysłowego.

A więc „żelazny” strój codzienny do szkoły, warsztatu, zabawy z rówieśnikami: spodnie-farmerki oraz koszulowa bluza w kratę, zawsze w typie sportowym, a na chłody — długi sweter pod szyję. Noszenie swetra na gołe ciało jest bardzo niehygieniczne, trzeba go wkładać zawsze na koszulę, może być w tym wypadku koszula starsza, podniszczona, ale — czysta, bo

sweter nie przykryje zapachu nieszczęsnej bielizny!

Na uroczystsze okazje chłopak powinien mieć garnitur wizytowy z niegniojącej się tkaniny, dość grubej, matowej, o drobnym splocie, podobnej do wełny. Najładniej będzie mu w kolorze granatowym. Do tego — konieczne biała koszula, gładki krawat, ewentualnie kolorowa — lecz spokojna w tonie — kamizelka.

Garderobę uzupełnią kurtka, najlepiej nieprzemakalna, z ciepłą podpinką na jesiń i zimą.



PAMIĘTNIK Steni

DO WAKACJI jeszcze daleko. Można złapać niejednego stopień, jeśli nie będzie się myśleć o lekcjach. Ale przyjemnie jest czasem pomarzyć, co w tym roku będziemy robili, gdy dzwonek w szkole zadzwoni po raz ostatni i zaczyna się wakacje.

13-letnia Stenia Dobek z Gricourt (Aisne) była w 1960 r. na koloniach w kraju rodzinnym swoich rodziców. O Polsce dużo wiedziała z opowiadań mamy i papy oraz z lekcji w polskiej szkole, do której systematycznie chodzi w każdy czwartek. Gdy zobaczyła Polskę, pókochała ją całym sercem.

— Gdy jechałam do Polski, to strasznie się bałam. Pierwszy raz — taka daleka podróż. A teraz to co roku bym chciała spędzać tam wakacje! Niech pan przeczyta jak pięknie było i ileśmy mogli zwiedzić!

Stenia z dumą pokazuje swój pamiętnik. Każda kartka ozdobiona kolorowymi rysunkami.

Pamiętnik przeczytaliśmy od początku do końca. Jest bardzo ciekawy i pisany poprawnie po polsku. A oto wyjątki:

„Nareszcie jesteśmy w Polsce. Podróż autokarem przez Niemcy szybko zleciała. Dzieci z Kraju przywitwały nas kwiatami i śpiewały piosenki. Poznań — to piękne, duże miasto.

Jesteśmy już w górach w Szklarskiej Porębie. Tu jest nasza kolonia. Znow kwiaty i powitanie. Okolica wspaniała. Mieszkamy w czterech domach. Ja trafiłam do „Iskry”. Przed oknem widzę ładną karuzelę. Jutro muszę koniecznie na niej się przejechać...

Coraz więcej wrażeń. Szkoda, że deszcz pada. Idziemy wtedy do kina. Widziałam już dwa polskie filmy — „Zakazane piosenki” i „Tysiąc talarów”. Podobały mi się. Strasznie dużo jemy i boję się, że za dużo utyję...

Przyjechaliśmy na wycieczkę do Krakowa. Wspaniałe stare miasto. Ile tu zabytków! Zwiedziliśmy kościół Ojców Franciszkanów, Sukiennice, Rynek, Bramę Floriańską, Barbakan, Kościół Mariacki. Podobał nam się ołtarz Wita Stwosza. Po południu byliśmy w kościele na Skałce, a wieczorem w cyrku...

Jesteśmy w Gnieźnie, w pierwszej stolicy Polski. Piękna katedra gotycka z XII w. W niej pochowana była królowa Dąbrowka. Byliśmy też w Kruszwicy i na Mysiej Wieży, w której w dawnych czasach myszy zjadły Popieła. Piękny widok na jezioro Gopło. Ile kajaków i żaglówek!... Zwiędzamy Pola Grunwaldzkie. Pani opowiadała nam o strasznej bitwie, jaką w 1410 r. stoczył tu zwycięsko król polski Jagiełło z Krzyżakami. Oglądaliśmy pamiątki w muzeum.

Stenia pokazała nam również serdeczne listy od przyjaciółek, które poznała w Polsce na kolonii.

— Zaprzyjaźniłam się z Małgosią Sarwas z Warszawy oraz z Halinką Ławrzyniak i Zenką Jesiołowską ze Sławy Śląskiej. Te ostatnie już dawno nie pisały, a taka jestem ciekawa co u nich słychać!

Listy Stenia otrzymuje nie tylko z Polski. Piszą do niej koleżanki z Francji — uczestniczki wspólnych wakacyjnych przygód: Helena Kaniewska i Sylwia Brzózka z Potigny (Calvados), Kasia Fuss z Clermont Ferrand, Wandzia Kozukowicz z Montluçon.

Gdy tak gawędziłam ze Stenią, przyszedł z pracy jej tatuś, pan Władysław Dobek. Pracuje jako robotnik rolny w polskiej farmie.

— Tyle ciekawości o Polsce naopowiadała mi córeczka po powrocie z kolonii — mówi. — Żałuję, że sam nie mogę tego wszystkiego zobaczyć. Zdrowie trochę „nawala” i przez to w domu są różne kłopoty uniemożliwiające mi wyjazd do mojej i żony rodziny. A zaproszenia wciąż przysyłają. Pragnę jednak, żeby dzieci były częstymi gośćmi w Kraju.



Państwo Dobkowie z Gricourt (Aisne) z córką Stenią i synami — Jankiem, Andrzejem i Filipkiem

„Życie spędziłem na wojnie i wędrówce po świecie”



OPOWIADA EMERYT Z BRUAY

Pan Jan Kokot, stary emerytowany górnik z Bruay-en-Artois, pędzi życie podobne do życia wielu emerytów. Poświęca swój czas na czytanie i... wspomnienia. A wspomnień tych jest wyjątkowo dużo. Chętnie do nich wraca.

Właściwie życie spędziłem na wojnie i na wędrówce po świecie. Dzieciństwo moje skończyło się w 14 roku życia. Potem opuściłem dom rodzinny i zacząłem pracować.

Pierwszym etapem samodzielnego życia Jana Kokota był wyjazd „na Saksy”, na roboty rolne w Niemczech. Wciągnięty następnie do marynarki handlowej, zostaje chłopcem okrętowym na wielkim transatlantyku, kursującym pomiędzy Hamburgiem a portami amerykańskimi. Po trzech latach był już kwalifikowanym marynarzem i ciągle podróżował na pokładach okrętów, poznając ludzi i świat.

A gdy wybuchła wojna... Pan Kokot opowiada dziś jeszcze z radością o swoich przygodach w wojnie rosyjsko-tureckiej. Opowiada, jaką wówczas stosowano taktykę wojenną, jaki był przebieg pierwszych starć marynarki tureckiej z okrętami carskimi. Niedługo potem jednak p. Kokot został ranny i odesłano go do szpitala. Po wyjściu ze szpitala nie wrócił już do marynarki. Walczył będzie z Niemcami na froncie karpackim, potem w Małopolsce i na Lubelszczyźnie.

Trudno opowiedzieć wszystkie przygody wojenne Jana Kokota. Ważny jest fakt, że ten stary żołnierz, w czasie przejść wojennych, nie stracił z oczu zasadniczego celu: walczyć o Polskę. A gdy wreszcie wojna zakończyła się i powstało państwo polskie, Jan Kokot nie mógł znaleźć pracy w Kraju...

Po przybyciu do Francji osiedlił się od razu w Bruay-en-Artois. Pracował 20 lat w kopalni „na jedynce”, potem pracował „na czwórce”, zanim przeszedł na emeryturę. Jest inwalidą, ma chore serce od czasu przysypania w ko-

palni. Gdy wybuchła wojna, był już mocno sterany życiem i pracą, ale żyła wojna odezwała się w starym żołnierzu. Nie siedział bezczynnie. Przez cały czas okupacji pracował aktywnie w „Polskiej Organizacji Walki o Niepodległość we Francji, Belgii i Holandii”, w Grupie Północ.

Oto pokrótce historia polskiego emeryta-emigranta.

ŻYCZYMY POWODZENIA

Wielu Rodaków interesuje się żywo rozwojem życia polonijnego i bierze czynny udział przy organizowaniu spotkań Polaków, przygotowaniu imprez i różnych uroczystości.



Pan Tadeusz uratował honor

(Od naszego korespondenta)

Niewiele brakowało, by nasi przyjaciele z ironicznym uśmiechem mówili: „Mouvaux... owszem, owszem, znamy — u-

nich obchodzi się „Gwiazdkę w maju”! Niewiele brakowało, bo na naszą nauczycielkę zwały się najróżniejsze nieszczęścia. Jakże tu w takich warunkach przygotowywać „Gwiazdkę”? Ale od czego solidarność zawodowa?

Pan Tadeusz Dej z Mouvaux nie pozwolił na to, by złośliwe języki szeptaly, że mieszkańcy Mouvaux to ciepłe kluski itp... Stworzył komitet gwiazdkowy, wziął sobie do pomocy nauczyciela z Tourcoing i z nieznacznym zaledwie opóźnieniem „Gwiazdka” zaświeciła nad Salle des Fêtes w Mouvaux.

Pomimo bardzo złej pogody, Polacy z Mouvaux stawili się prawie wszyscy. Po kilku słowach wstępnych nauczyciela

przemawiał przedstawiciel konsulatu, ob. Jaros, oraz przedstawiciel mera, M. Odoux.

Następnie w pierwszej części programu wystąpiły dzieci. Kolędy, wierszyki, obrazek sceniczny... Film „Skarb” wypełnił drugą część programu.

My tu w Mouvaux jesteśmy nieliczni, ale tworzymy jedną wielką rodzinę. A poza tym warto dodać, że w przyszłym roku szkolnym Liceum Polskie w Paryżu liczyć będzie aż pięciu przedstawicieli naszego małego miasteczka... W ogóle mamy szczęście do „piątki”. Pięć noworodków powiększyło nasze grono w roku ubiegłym i pięciu przedstawicieli naszej społeczności wybiera się w tym roku na wakacje do Kraju.

L'ARDENNAIS

QUOTIDIEN RÉPUBLICAIN D'INFORMATION

LUNDI 6 FEVRIER 1961

Hier à Dom-le-Mesnil, les Polonais ont retrouvé avec joie leur folklore à l'occasion de leur fête annuelle

Dom-le-Mesnil était hier une capitale, la capitale de la fête de l'exilée ou plutôt d'innombrables familles polonaises, qui résident dans les Ardennes du Nord, et de Sedan, Trois Villes et de Sedan, ont rejointes aux familles polonaises locales pour assister et participer à la fête de fin d'année qui se déroule annuellement à l'égide du groupe francophone. Nous avons constaté que les Polonais sont très attachés à leurs traditions. Et nous comprenons fort bien, car les jeunes filles et les enfants qui se sont succédés dans la salle des fêtes ont été certains de nos amis du

à pratiquer et à s'instruire dans la langue de leur patrie d'origine.

Mlle Szarek était secondée dans l'organisation et la mise sur pied de cette fête par MM. Jacy Szarek et Michel Coyeaud. Le groupe folklorique « Madrasca » assurait la majeure partie du programme.

qui comportait des danses, des chants, des rondes, des contes, des poèmes, etc... programme qui comprenait aussi de la danse classique avec la collaboration de Mme Gustin de Sedan.

Une sauterie termina cette petite fête très réussie.

Spotkania Polaków z całej Ardenów

IMPREZA GWIAZDKOWA w DOM-le-MESNIL

Z Charleville i Mezières, z Sedanu, z Waziers i wielu innych miejscowości w Ardenach zjechali się do Dom-le-Mesnil Rodacy, aby oglądać

program imprezy gwiazdkowej doskonale przygotowanej przez Janinę Szarek i Michała Coyeaud. Występy zespołu „Maryśka” były dużą atrakcją dla zgromadzonej publiczności.

Ponad 500 Rodaków zgromadzonych na sali zgromadzonej serdecznie przyjęcie zarówno wykonawcom jak i organizatorom. Gośćmi honorowymi na imprezie byli: Konsul Generalny PRL E. Wychowaniec oraz mer z Dom-le-Mesnil, Mr. Chartier.

Miejscowa prasa z uznaniem pisała o polskiej uroczystości.



Państwo Józef i Katarzyna Barat z Meaux (S. et O.) znani są i lubiani za współorganizowanie uroczystości polonijnych. Dobrze służą sprawie bratania polskiej rodziny na dalekiej obczyźnie

Przedstawiamy również działaczy polonijnych z Sedanu, państwa Psiuk i państwa Głosów z Charleville. Im również zawdzięczają Rodacy udane imprezy i mile spotkania

PCK poszukuje

WYKAZ

osób poszukujących swych rodzin na terenie Francji za pośrednictwem Polskiego Czerwonego Krzyża

1. Burdyk Anna poszukuje brata LEWANDOWSKIEGO Pawła ur. 1906 r., Olejów, s. Jana i Katarzyny.
2. Baran Antoni poszukuje brata BARAN ROMANA ur. 15.XII.1906 r. s. Ludwika i Bronisławy, oraz siostry BARAN MARIĘ ur. 1.I.1911 r. c. Ludwika i Bronisławy.
3. Czerwińska Bronisława poszukuje siostry WOJCIECHOWSKIEJ Marii, z d. Zatorskiej lat ok. 40, ur. Czostków, c. Józefa i Antoniny.
4. Ponicka Aniela poszukuje brata PONICKIEGO Józefa lat 50, ur. Rabka, s. Jana i Marii.
5. Rutkowska Helena poszukuje brata GRZELAKOWSKIEGO Antoniego ur. pow. Turek, s. Józefa i Walerii.
6. Siwik Alicja poszukuje PIEKARSKIEJ Marii, z d. Turczyńskiej, ur. Suwałki, oraz FECZET Janiny-Kamilli.

UWAGA: Wszystkie informacje o osobach poszukiwanych prosimy kierować pod adresem: Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża, Biuro Informacji i Poszukiwań — Warszawa, ul. Mokołowska 14.

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji, 23, quai de la Tournelle, Paris (5)

Metro: Pont-Marie. Telefon: ODEon 41-17.

UWAGA!

UWAGA!

WSYPY I DAMAS Z IMPORTU PIERZE I PUCH

konfekcja: damska, męska i dziecienna, płaszcz nieprzemakalne — tergalowe i nylonowe, gwarantowaną 100% wełnę wysyłam na całą Francję a do bliższych okolic dostarczam osobiście.

Za towary dostarczone lub wysłane gwarantuję, jakoś pierwszego gatunku.

Proszę pisać z pełnym zaufaniem:

BIAŁOSIEWICZ WŁADYSŁAW
87, rue de Lens, Lille (Nord)

„Każdy Gazda do swego Gniazda!”

Ze wschodniej Francji

Filmy polskie w St. Nicolas

Seans filmu polskiego „Biały niedźwiedź” zorganizowany został w Saint-Nicolas-de-Port. Salle de Fêtes merostwa w St. Nicolas, w której odbywał się seans, wypełniła się paruset Polakami i Francuzami, zainteresowanymi polską imprezą.

Uczennice z Warszawy i Nancy pamiętają o sobie

Dwie średnie szkoły żeńskie: Lycée Jeanne d'Arc w Nancy i Liceum im. Narczyży Żmichowskiej w Warszawie utrzymują od paru lat ścisłą łączność.

Nawiązana została ona poprzez wymianę wakacyjną grup uczennic przeprowadzoną z inicjatywą i pod patronatem UNESCO.

Niedawno Radio Lorraine-Champagne nadało nagrane na taśmie życzenia pomyślnych wyników w nauce od dyrektorki, grona nauczyciel-

skiego i młodzieży Liceum Żmichowskiej dla Lycée Jeanne d'Arc w Nancy.

Oczekujemy chóru Stuligrosza

Z wielkim zainteresowaniem oczekują Polacy ze Strasburga i Nancy zapowiedzianego koncertu chóru Filharmonii Poznańskiej pod dyrekcją Stuligrosza.

Koncert w Strasburgu przewidziany jest na 15 marca, koncert w Nancy — na 16 marca br.

Zainteresowanie wykładami polskiego ekonomisty

Głośnym echem odbiły się w Nancy i okolicach wykłady profesora dr Kurowskiego, polskiego ekonomisty, wygłoszone na uniwersytecie w Nancy oraz w Centre Universitaire Européen. Przed powrotem do Kraju prof. Kurowski przyjmowany był serdecznie przez rektora Akademii w Nancy i przewodni-

czącego Conseil de l'Université, prof. Paul Imbs, oraz mera Strasburga, p. Pierre Pflimlin — byłego premiera i ministra finansów.

Wieczorek w Algrange

W Algrange (Moselle) odbył się niedawno wieczorek towarzyski zorganizowany przez folklorystyczny zespół młodzieży polskiej. Wzięło w nim udział około 40 osób.

Zespół ten pracuje stale nad udoskonalaniem swych tańców i odbywa próby systematycznie co 14 dni. Ostatni występ zespołu w Algrange podczas uroczystości gwiazdkowej, na której zebrało się ok. 400 osób — zakończył się pełnym sukcesem.

Uroczystość polska w Lens

W Salle Familiale w Lens (P. de C.) odbyła się tradycyjna impreza choinkowa. Program artystyczny tej imprezy przygotowano pod hasłem uczczenia 1000-lecia Państwa Polskiego.

W udekorowanej sali zebrało się dużo Polaków z Lens i okolic, którzy oklaskiwali entuzjastycznie występy młodzieży i dzieci zrzeszonych w kółku folklorystycznym „Oberek”.

SPOTKANIA RODAKÓW

Nasi Korespondenci i Czytelnicy nadesłali do redakcji „Tygodnika Polskiego” wiele ciekawych fotografii z uroczystości gwiazdkowych, spotkań Rodaków, miłych wieczorów dla starszych i innych.

Jest ich tak dużo, że postanowiliśmy zamieścić tylko niektóre, zachowując pozostałe do ewentualnego późniejszego wykorzystania.



Oto zdjęcia nadesłane nam z gwiazdki w Aulnay-s/Bois. Mikołajowi podobały się występy dziecięce, ale zanim przystąpił do rozdania paczek i prezentów sprawdził dziennik nauki i wychowania ze stopniami i ocenami zachowania i nauki młodzieży



Okazało się, że dzieci uczą się bardzo dobrze i można je było obdarować słodkimi paczkami i interesującymi upominkami



Gwiazdka w Provins zgromadziła licznie miejscową Polonię. Sala „Le petit Théâtre” wypełniona była do ostatniego miejsca



Spotkanie Polaków z całych Ardenów na imprezie gwiazdkowej w Dom-le-Mesnil (o czym piszemy na str. 14) wypadło bardzo okazale. Wykorzystano obecność Konsula Generalnego PRL p. mgr E. Wychowańca, aby załatwić wiele spraw, jak to się mówi „na gorąco”. Oto Konsul z pp. W Czubą i J. Szarkiem



Po imprezie w Dom-le-Mesnil zrobiono „rodzinną” fotografię dla upamiętnienia miłego, tradycyjnego, polskiego spotkania



Z życia

roznych

Kolonii

SEDZIWI JUBILACI W BRUAY-EN-ARTOIS

50 lat pożycia małżeńskiego święcili w Bruay-en-Artois małżonkowie Szolski-Nawrocka, zam. tamże przy 56, rue d'Amont.

Z tej okazji p. Decats, mer miasta Bruay, i radni miejscy wydali w sali honorowej merostwa przyjęcie dla Jubilatów i ich rodzin.

P. Decats wręczył p. Szolskiemu kopertę z pieniędzmi, a jego małżonce bukiet kwiatów. Następnie szklankami szampańskiego wina wzniesiono toast za zdrowie Jubilatów, życząc im długich i spokojnych lat życia.

WIWAT PARA MŁODA!

W Lallaing *odbyła się ostatnio uroczysta ceremonia ślubna. Znany członek klubu siatkówki w Waziers, p. Jan Zak, poślubił pannę Janinę Zawadzka. Licznie przybyli na uroczystość członkowie klubu i miłośnicy siatkówki, by złożyć nowożeńcom życzenia.

„KRÓLOWA” „EDUCATION POPULAIRE”

Podczas wielkiego balu zorganizowanego przez „Education Populaire” w sali Saint-Omer w Calonne-Ricouart „królową” tego wieczoru została wybrana panna Odile Wawrzyniak, a jej „damami dworu” zostały Monique Medon i Anna Wojnicka.

„MÉDAILLE DE LA FAMILLE FRANÇAISE” MATKOM LICZNYCH RODZIN

W „Bulletin Officiel” z 7 lutego br. opublikowano listę nazwisk kobiet-matek, którym za wychowanie licznych dzieci przyznano „Médaille de la Famille Française”. Na długiej liście nazwisk matek licznych rodzin figurują nazwiska polskie.

Medal złoty za wychowanie 11 dzieci otrzymała p. Julianne Bonnières z domu Krzak, mieszkanka Estrée-Blache.

Medal srebrny za wychowanie 8 dzieci otrzymały: p.

Barbara Głapiak z d. Wiśniewska, mieszk. Lens; p. Genowefa Kaczmarek z d. Dąbek, mieszk. Marles-les-Mines; p. Franciszka Legay z d. Krzyżaniak, mieszk. Liévin; p. Appolina Leprince z d. Osińska, mieszk. Beaurains; p. Stanisława Stelmaszyk z d. Grzelak, mieszk. Divion.

Medal brązowy przyznano: p. Lidii Adamczyk z d. Janickiej, matce 5 dzieci i p. Jacqueline Banaszak z d. Redinger, matce 7 dzieci.

KRONIKA WYPADKÓW NOCNY NAPAD

Napadnięto i pobito powracającego w nocy do swego domu w Divion p. Alojzego Mazura, lat 61, pensjonowanego górnik, zam. przy 19, rue Botha. Lupem złoczyńców padła niewielka suma pieniędzy i paczka tytoniu.

PIĘCIORO SIEROT

Tragiczny wypadek drogowy, w którym śmierć poniosły trzy osoby, wydarzył się na szosie prowadzącej z Arras do Lens. Jadące z dużą szybkością auto, prowadzone przez p. Błaszkwskiego, lat 50, zam. w Eleu-dit-Leauwette, w którym znajdowała się jego żona, lat 46 i p. Józef Rostnicki, lat 44, brat pani Błaszkwskiej, rozbiło się o przydrożne drzewo w chwili, gdy kierowca chciał wyminąć samochód ciężarowy. Pasażerowie wraz z kierowcą ponieśli śmierć na miejscu. Trzy ofiary tej nieostrożnej jazdy samochodowej pozostawiły pięcioro sierot: pp. Błaszkwscy dwoje dzieci w wieku 16 i 10 lat, p. Rostnicki — troje dzieci w wieku 11, 10 i 8 lat.

SMIERTELNY WYPADEK POLAKA I TRAGICZNE QUI-PRO-QUO

W Genlis (Côte-d'Or) zginął w wypadku drogowym p. Piotr Kogut, robotnik, lat 49, zam. Labergement-Foigny.

Po wypadku ciało P. Koguta zabrane zostało do domu rodziny Lequet, która była przekonana, że zabitym jest p. Georges Lequet. Dopiero powrót ojca do domu wyprowadził rodzinę z błędu i spowodował przeprowadzenie przez policję śledztwa. W wyniku śledztwa okazało się, że nieszczęśliwą ofiarą wypadku jest nasz rodak.

WYSTAWA POLSKA w Uzès

Komitet Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Francuskiej (dep. Gard), którego prezesem jest p. Robert Deleuze, zorganizował w sali Foyer Communal w Uzès wystawę książek polskich i wyrobów polskiej sztuki ludowej. Wystawa trwała od 18 do 25 lutego br. W tym okresie również Komitet urządził dwa wieczorki, podczas których wyświetlano polskie filmy.

KONSULAT W LYONIE KOMUNIKUJE
Biura Konsulatu PRL w Lyonie są otwarte dla interesantów codziennie od godz. 9 do godz. 12.

KLUB PRZYJACIÓW TYGODNIKA POLSKIEGO

P. Wiktoria WILCZYŃSKA, Gdynia, ul. Świętojańska 135/10

Pragnęłaby nawiązać korespondencję ze starszym panem w wieku 50—65 lat.

P. Alina SAWICKA, Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Grażyńska 18/14

Pragnie korespondować z Rodakami z Francji lub Belgii. Zbiera znaczki pocztowe, widokówki oraz fotosty gwiazd filmowych.

P. Stanisław JABŁOŃSKI, Warszawa 22, ul. Rokosowska 27 m. 66

Chciałby nawiązać kontakt z Polakiem z Francji lub Francuzem zajmującym się filatelistyką. Zbiera znaczki francuskie.

P. Emil JANKOWSKI, Legionowo, Skrzynka pocztowa nr 31

„Chciałbym mieć we Francji, Belgii, Holandii i Luksemburgu kogoś z Polaków, kto zbiera znaczki. Chciałbym prowadzić z tymi osobami korespondencję i wymianę. Uważam, że filateliści — Polacy powinni zbierać znaczki polskie”.

* * *

Przyłączając się do próśb osób, których listy powyżej cytujemy, namawiamy serdecznie młodych Rodaków z Francji i Belgii, aby nie pozostawiali ich bez odpowiedzi. Piszcie do rówieśników z Kraju! Przekonacie się sami, ile przyjemności sprawia korespondencja!

Porady prawne

**Pan JÓZEF KUCIAK,
Mulhouse-Dornach (Haut-Rhin)**

Przed 13 laty zmarli dziadkowie mej żony, zostawiając po sobie dom z ogrodem. Nieruchomości te odziedziczył ojciec mej żony i jego siostra, która później zmarła. Mój teść chce obecnie wszystko sprzedać. Czy może to uczynić bez zgody swych dzieci, to jest mej żony i jej brata?

Do spadku powołane są przede wszystkim dzieci spadkodawcy, które dziedziczą w częściach równych. A zatem po zmarłych dziadkach teść Pana i jego siostra byli spadkobiercami ustawowymi. Po śmierci jego siostry (zmarłej prawdopodobnie bezpotomnie) teść Pana odziedziczył połowę nieruchomości.

W konsekwencji teść Pana jest prawnym właścicielem nieruchomości i za życia ma prawo dysponować nią bez ograniczeń. Jeżeli natomiast matka żony Pańskiej zmarła, dzieci mają prawo do części pozostawionego przez nią majątku. Niemniej jednak nieruchomości nabyte przez spadek nie są objęte małżeńską wspólnością ustawową. Wspólnym majątkiem obojga małżonków są jedynie przedmioty majątkowe, nabyte przez któregośkolwiek z małżonków w czasie trwania małżeństwa.

**Pan FRANCISZEK KAMIŃSKI,
Hourtin (Gironde)**

Mam obecnie 66 lat. Przyjechałem do Francji po raz pierwszy w roku 1922. W 1947 roku wyjechałem z żoną do Polski, gdzie pracowałem 11 lat. W 1958 wróciłem do Francji na pobyt stały. Dokąd mam się zwrócić w sprawie renty?

Prawa do pensji starczej zależą od ilości opłaconych składek, a nie od lat przepracowanych we Francji. Jeżeli Pan opłacał składki normalnie, powinien Pan mieć zaliczone 16 lat pracy fabrycznej we Francji, do których dojdzie okres zatrudnienia w Polsce. — W sprawie pensji starczej należy się zwrócić do „Caisse Régionale d'Assurances Vieillesse”, 74, Cours Saint Louis, Bordeaux.

**Pani WANDA GUCIK,
Lauzerte (Tarn et Garonne)**

Mąż mój otrzymuje rentę inwalidzką z Polski. Pisałam bez skutku kilka listów do Caisse Autonome Nationale de la Sécurité Sociale w Paryżu w sprawie ubezpieczeń na wypadek choroby oraz przydziału węgla. Czy mogę otrzymać informacje w tej sprawie? Jeżeli chodzi o sprawę węgla i zakwaterowań, umowa francusko-polska przewiduje, że renciści polscy zamieszkali we Francji, a mający za sobą okresy pracy w kopalniach polskich i francuskich, będą otrzymywać świadczenia węglowe i zakwaterowania według przepisów obowiązujących we Francji z uwzględnieniem łącznych okresów pracy w obydwu krajach. Wydaje się zatem, że mąż Pani, nie posiadając okresu pracy we Francji, nie należy do kategorii pracowników

przewidzianej przez powyższą konwencję.

Natomiast na skutek uzupełnienia artykułu 8 Konwencji Generalnej o zabezpieczeniu społecznym z dnia 9 czerwca 1948 r., osoby zamieszkałe we Francji, które otrzymują renty lub emerytury przyznane wyłącznie przez władze polskie, mają prawo do świadczeń w naturze z tytułu ubezpieczenia chorobowego w ramach obowiązujących przepisów francuskich.

CZYTAJcie KSIĄŻKI POLSKIE!

**W bibliotece w Paryżu
znajdziecie bogaty zbiór**

W poniedziałki i piątki między godz. 16 a 19 (od 4 do 7 wieczorem) czynna jest wypożyczalnia książek polskich w Paryżu, 7 rue Crillon, Paris IV-e, métro Bastille albo Sully Morland. Biblioteka posiada do dyspozycji Czytelników bogaty zbiór książek polskich, przede wszystkim powieści.

Korzystanie z wypożyczalni bezpłatne.

KĄCIK FILATELISTY

40 znaczków francuskich w roku 1961

Program wydań znaczków francuskich na rok 1961 przewiduje ukazanie się kilku interesujących serii oraz wielu pojedynczych znaczków okolicznościowych.

Wśród znaczków z dopłatą na różne cele wydana zostanie seria z portretami sławnych ludzi we Francji (6 znaczków). Na znaczkach znajdują się wizerunki: konetabla — Du Guesclin (XIV w.), rzeźbiarza — Pierre Puget (XVII w.), lekarza — Coulomb (XVIII w.), generała — Drouot (XVIII—XIX w.), malarza — Daumier (XIX w.), poety — Apollinaire (XIX—XX w.).

Ukażą się dwa znaczki z dopłatą na Czerwony Krzyż z reprodukcjami litografii Rouault'a oraz znaczek przedstawiający listonosza, wydany z okazji Dnia Znaczków.

Wśród znaczków bez dopłat notujemy m. in. wznowienie serii „Turystyki” w liczbie 7 znaczków z reprodukcjami: St-Paul-de-Vence, Château de Sully-sur-Loire, Arcachon, Dinan, Calais, Site d'Algérie, Cognac, serię (4 znaczki) poświęconą Bohaterom Ruchu Oporu: Jacques Renouvin, Lionel Dubray, Paul Gateaud, Mère Elisabeth, serię artystyczną złożoną z dwóch części: nowoczesnego malarstwa (4 znaczki) oraz teatru i aktorów (5

Francuskie znaczki dla UNESCO

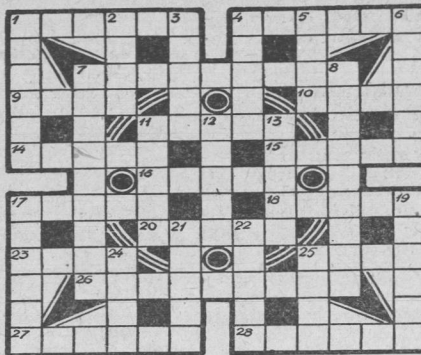
Francja wydała w końcu stycznia wyłącznie dla użytku urzędowego władz UNESCO, których siedzibą jest Paryż, serię złożoną z trzech znaczków wartości 20 c, 25 c i 50 c. Na znaczkach przedstawione są dwie rzeźby reprezentujące kulturę Wschodu i Zachodu.

Rzeźba z lewej strony — to głowa Buddy, z prawej głowa Hermesa dłuta słynnego rzeźbiarza greckiego Praksytela.



ROZRYWKI UMYSŁOWE

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) zabobonna choroba, w której włosy bywają popłatane i zrosnięte, 4) pałeczka kapelmistrza, 7) stary gród Popieła nad jeziorem Gopło, 9) jest w lampie i w świecy, 10) statek, którego kapitanem był Noe, 11) tarcice, 14) najwyższy polski łańcuch górski w Karpatach, 15) większa łódź, duże czółno, 16) potoczna nazwa błękitnego sklepienia nad ziemią, 17) ogólna nazwa zwierząt ssących, 18) troche, cokolwiek, niewiele, 20) dychawica, 23) miejsce pod budową domu, 25) puszysty ogon lisa, 26) południowoamerykański gryzoń o cennym, puszystym futerku, 27) narzędzie gospodarskie do gromadzenia siana, 28) romantyczne spotkanie.

PIONOWO: 1) bociani „śpiew”, 2) okrągłe, ozdobne ciasto cukiernicze, 3) służą do przenoszenia chorych, 4) obozowisko pod gołym niebem, 5) naczynie kelnerskie, 6) przewiewny domek ogrodowy, 7) wielka basetla, 8) broń ciężkiego kalibru, 11) roślina o olbrzymim owoc, 12) cicha rozmowa, 13) święty obraz prawosławny, 17) agent obcego wywiadu, 19) sprzyjająca sposobność, 21) zimowy pojazd, 22)

polski taniec z figurami, 24) pęk piór sterczących na głowie ptaka, 25) pomaga w rozłupywaniu kłody drzewa.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE

ROZWIĄZANIE SZYFROGRAMU z nr 7

KLUCZ POMOCNICZY: źródło, Kain, cień, badył, ciało, biurko, wyszynk, chwila, plucha, kaszta, siew, CGT!

Tekst hasła: PO DŁUGICH LATACH TULACZKI NA OBCYZYNE SKARBY WAWELSKIE WROCILI DO POLSKI.



Można powiedzieć, że Francuz Claude Callot z niejednego pieca chleb jadł: pochodził z Lotaryngii, gdzie urodził się w 1603 r., podróżował po krajach niemieckich, studiował malarstwo w Rzymie, by gdzieś około roku 1668 osiedlił się w Polsce. Kolejno zatrudniał go trzech polskich królów: Jan Kazimierz, Michał Korybut Wiśniowiecki i Jan III Sobieski.

Malował w Polsce kościoły, przyozdabiał pałace, sporządzał medaliony itp. Ślady jego pobytu przez długie lata znane były w kościołach Lubelszczyzny, w pałacu w Wilanowie, w zbiorach Krakowa.

Na ostatnie lata swego życia osiadł we Wrocławiu. Tu sporządził testament i tu zmarł w 1687 r. Pochowano go w kościele św. Wincentego. Nad grobem umieszczono drewniane epitafium z portretem artysty i jego herbem. Kiedy w 1889 r. niemiecki proboszcz kościoła wyrzucił to epitafium, wykupiło je krakowskie Muzeum Czartoryskich i umieściło w swoich zbiorach.

Władysław Mickiewicz w 1870 roku ogłosił w Paryżu przekład artykułów ojca, genialnego poety Adama Mickiewicza, napisanych pod wpływem powstania listopadowego i rewolucji 1848 roku zwanej Wiosną Ludów. Wyszła z tego przekład pod zbiorowym tytułem „La politique du XIX siècle”. Egzemplarz książki trafił do rąk znakomitego pisarza francuskiego Wiktora Hugo, który po jej przeczytaniu skierował do syna poety list o takiej treści:

„Czytałem z rosnącym zajęciem strońce tej cennej książki, jaką jest „La politique du XIX siècle”. To jakby testament Pańskiego szlachetnego ojca. Dusza jego jest w jego poezji; jego ludzkie i polskie serce jest w tej książce. Z teraźniejszości wyprowadza on przyszłość z tą jasnością spojrzenia, która jest właściwą wyższym umysłem. Pański ojciec ogarnia rozległe widnokręgi. Dziś więcej niż kiedykolwiek żyje on, odzywa się jednocześnie w Panu i w swoich dziełach. Wielki jego duch strzeże Polski. Ściskam dłoń Pańską — Wiktor Hugo”.

„Revue et Gazette musicale de Paris” dodała w 1859 r. do jednego ze swych wydań utworów fortepianowy Polki Tekli Bądarzewskiej-Baranowskiej pod tytułem „La prière d'une vierge”, zwany po polsku „Modlitwy dziewczycy”. Utwór zdobył rzadko notowaną popularność. Rozszedł się w kilkuset tysiącach, łącznie uzyskała za granicą ponad 80 nakładów — oprócz Francji cieszył się bardzo dużym powodzeniem również w Anglii, we Włoszech i w Niemczech, uzyskała najrozmaitsze opracowania na kilkadziesiąt instrumentów. Popularność „Modlitwy dziewczycy” przetrwała aż do pierwszej wojny światowej, chociaż jej autorka zmarła już w 1861 roku w Warszawie. Inne utwory fortepianowe Bądarzewskiej-Baranowskiej nie zdobyły już takiej popularności.

Para królewska na znaczkach



Z okazji zaślubin króla Belgów, poczta belgijska wydała trzy znaczki wartości 40 c, 3 f. i 6 f. o jednakowym rysunku: w dwóch medalionach portrety króla Baudouina i jego małżonki królowej Fabioli.

MAŁY PORADNIK

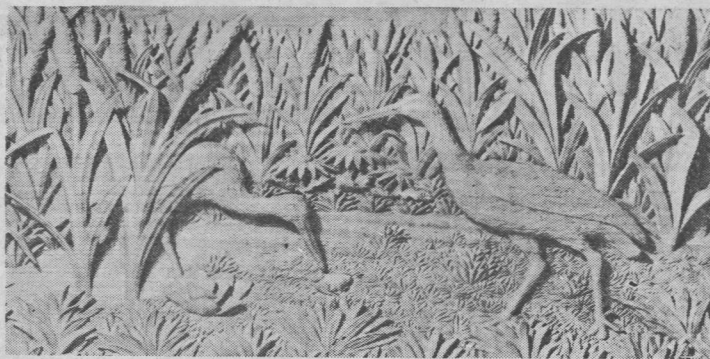
Z katalogiem w rękę

Zbieracz powinien się zapoznać z katalogiem znaczków i ich cennik. Cennik taki zawiera krótki opis znaczka i cenę. Dokładniejsze dane o znaczkach znaleźć można w katalogach. Katalog jest opracowany dokładniej niż cennik i podaje datę wydania poszczególnych emisji, ich charakterystykę techniczną, czas obiegu, wysokość nakładu, reprodukcje znaczków, a często też wiele wiadomości z historii poszczególnych znaczków, ostrzeżenia przed fałszerstwami, cechy oryginalności, opisy odmian itp. Takim popularnym katalogiem znaczków polskich jest wydany przez Państwowe Przedsiębiorstwo Filatelistyczne „Ruch” w 1957 r. „Ilustrowany katalog znaczków polskich”.

W następnym numerze w małym poradniku filatelistycznym zastanowimy się wspólnie: CO ZBIERAC?

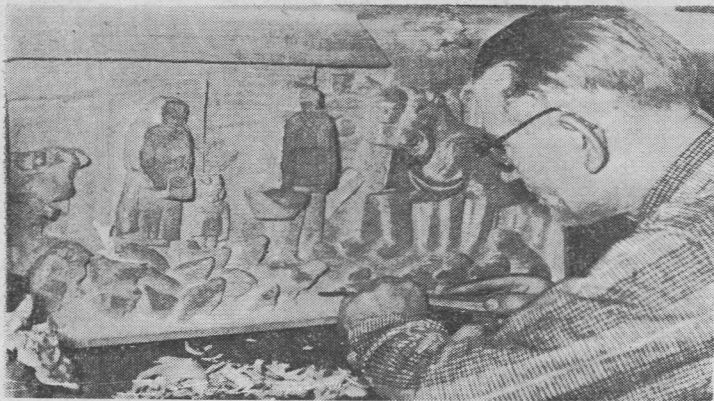


Le Condor



Les Cigognes

IL SE REPOSE EN SCULPTANT...



Mr. Kowalski met la dernière main à une „Ferme”

Piotr Kowalski a passé toute sa vie dans un paysage de puits de mines, de terrils et de corons — en plein centre du bassin houiller de Dombrowa. Pendant 40 ans il a enseigné le dessin aux écoliers, et — pour soi-même — il sculptait. Aujourd'hui, ayant pris sa retraite, il se consacre exclusivement à la sculpture. Et, peut-être par une réaction naturelle, il se consacre surtout à la nature, aux paysages champêtres, aux animaux. De ses mains sortent d'adorables miniatures — qui ont surtout contribué à son renom et aussi, parfois, des oeuvres plus importantes.

A QUI SON CORNET DE FRITES

Comme il se doit, c'est à Wałbrzych — capitale des Polonais de France — que revient le plaisir d'inaugurer en Pologne la vente de cornets de frites dans la rue. Une concession sera cependant faite aux coutumes locales puisque des saucisses de Francfort chaudes pourront aussi être mangées sur le pouce. Le succès de cette initiative paraît garanti.

La Pologne au Salon du Meuble de Paris

Pour la première fois, cette année, Le Salon du Meuble à Paris avait un caractère international. 16 pays, 863 exposants y ont participé.

La Pologne était représentée par la Centrale de Commerce „Paged” qui exposa aussi bien des meubles modernes que des meubles de style. Ce début a été une réussite, puisque les meubles polonais ont fait bonne figure, même à côté des modèles scandinaves, et puisque un certain nombre de transactions furent conclues.

ECHANGES CULINAIRES

Du 15 au 30 février le Grand Hôtel de Varsovie était le théâtre des „Journées de la Cuisine française”. Des chefs parisiens réputés avaient spécialement fait le voyage. Entre autres Mr. Marcel Chamry, chef des services gastronomiques d'Air France à Orly a effectué à Varsovie une courte reconnaissance de 48 heures. En contre partie quelques cuisiniers polonais se rendront à Paris pour la „Semaine de la Cuisine Polonaise”.

NOUVELLES ECLAIR ● NOUVELLES ECLAIR

▲ A Wałbrzych une annotation est portée sur la carte d'identité des femmes enceintes: groupe sanguin et indice Rh. Grâce à cette précaution, en 3 ans, 20 nouveaux-nés ont eu la vie sauvée — grâce à la rapide identification d'un conflit sérologique.

▲ 3.100.000 zlotys de bénéfice net — tel est le bilan quotidien de l'aciérie de Nowa Huta. Un investissement qui paye bien...

▲ 655.000 compteurs de 20 types différents ont été produits par l'usine A6 de Świdnica en 1960. Prévisions pour 1961 — plus de 800 mille.

▲ Bonne à tout faire... est la remorque pour tracteur Ursus C-325 qui sera produite en série — cultivatrice, désherbeuse, ramasseuse de pommes de terre etc.

▲ 20 tonnes de poussière de ciment s'abattent par jour sur Opole. Mais des électrofiltres sont en cours d'installation et en 1962 à peine 200 kilogrammes par jour s'échapperont dans l'atmosphère. Les Opoliens respireront librement et la poussière récupérée sera utilisée dans la production d'asphalte.

▲ Plus de 100 artistes folkloriques de la voïvodie de Bydgoszcz produisent des objets de bois, d'osier, de papier ainsi que des dentelles, des „kilims” (genre de tapis), des poteries etc. Grand succès à l'exportation.

▲ Le maïs — cultivé pour sa masse verte — fait des progrès dans la région de Poznań. 30.000 hectares en 1960 — plus de 40.000 cette année.

▲ La Banque Agricole d'Olsztyn met en vente

Le deuxième au monde après Paris

POZNAŃ AURA UN MUSEE DE L'HOMME

L'anthropologie a de vieilles et bonnes traditions en Pologne. Il y a déjà 107 ans que la deuxième chaire universitaire du monde consacrée à cette science naissait à Cracovie.

Il n'y a donc rien d'étonnant que la section d'anthropologie de l'Université de Poznań, dirigée d'abord par un savant universellement connu, le dr Jan Czekanowski et maintenant par le dr F. Wołkroj prépare la création d'un Musée de l'Homme. Ce sera le deuxième du genre dans le monde, après le célèbre Musée parisien.

LES TRAVAUX et les recherches des archéologues et anthropologues polonais, menées depuis la fin de la guerre, ont permis d'établir un tableau intéressant de la vie de l'homme depuis des millénaires sur le territoire qu'occupe la Pologne moderne.

Ainsi nous savons aujourd'hui que nos compatriotes de l'époque de la formation

de l'Etat Polonais étaient loin d'être des géants, tels que les représente la tradition populaire. Au 9-10 siècle la taille moyenne de l'homme était de 165 cm, celle de la femme 153 cm. Les hommes vivaient plus longtemps que les femmes, dont plus de la moitié mourait entre 18 et 30 ans (par suite d'accouchements). A peine 5% de nos ancêtres dépassaient la cinquantaine. L'usure des dents constatée sur nombres de squelettes laisse supposer que le tannage du cuir à l'époque consistait à le... mâcher.

Les savants ont réussi à retrouver le secret de la gravure sur corne au néolithique (20-25 siècles avant J.C.). Nos ancêtres faisaient longtemps cuire la corne dans une décoction d'oseille, ce qui la rendait malléable et leur permettait de la sculpter au moyen d'instruments très primitifs. Une fois refroidie, la corne redevenait dure...

Grâce au futur Musée de l'Homme on pourra de bien plus près faire connaissance avec ce passé curieux et passionnant.

Le charleston est de nouveau roi!



Le charleston a fait cette année en Pologne une réapparition triomphante. La mode des années vingt-cinq est ainsi revenue non seulement dans la haute-couture...

LES POISSONS APPELERONT LES PECHEURS... PAR RADIO

Les entreprises polonaises de pêche en haute mer ont conclu un accord intéressant avec une compagnie néerlandaise. Les Hollandais veulent envoyer un navire usine sur les lieux de pêche des flotilles polonaises. Celui-ci transformerait les rejets en poudre pour les besoins de l'agriculture. Comme les rejets — poissons impropres à la conservation ou à la consommation — représentent jusqu'à 20% du contenu des filets — l'entreprise s'avère intéressante.

Mais c'est surtout la technique de récupération de ces poissons qui sera curieuse. Ils seront mis en sacs à mailles fines et rejetés à la mer. Le navire-usine les retrouvera grâce aux appels

des émetteurs à cristal miniatures dont sera muni chaque sac.

Les pêcheurs polonais pensent à l'avenir utiliser ce système pour augmenter encore le produit de leur pêche. Ils veulent en effet mettre en sac les poissons „normaux” qui seront récupérés (toujours par TSF) par un navire-usine polonais qui les congèlera. Cela permettrait de jeter les filets de 8 à 9 fois par jour, au lieu de 4 à 5 et de doubler ou presque les résultats.

Evidemment cette méthode peut être utilisée dans l'Atlantique Nord ou la Mer du Nord. Autre part ce seraient des requins qui seraient les premiers à l'appeler...

„10 NAJLEPSZYCH”

Ogłoszona została już dziesiątka najlepszych sportowców Polski 1960 roku, wybrana w plebiscycie, organizowanym przez redakcję Przeglądu Sportowego. Długo na nią czekali w tym roku kibice sportowi.

W Polsce ogłoszenie wyników głosowania związane jest bowiem z Balem Mistrzów Sportu, wielką, bardzo popularną imprezą karnawałową. A bal w tym roku odbył się dopiero 4 lutego.

W ciągu 6-tygodniowej „kampanii wyborczej” oddano w sumie 605.536 głosów, co — przyznacie — jest liczbą imponującą. Maksymalna ilość punktów możliwa do zdobycia przez jednego sportowca wynosiła więc 605.536.

1. Józef Schmidt	— 581.707 pkt
2. Zdzisław Krzyszkowiak	— 557.037 „
3. Ireneusz Paliński	— 449.167 „
4. Kazimierz Paździor	— 432.786 „
5. Tadeusz Walasek	— 330.863 „
6. Elżbieta Krzesińska	— 297.643 „
7. Elwira Seroczyńska	— 199.459 „
8. Jarosława Józwiakowska	— 135.136 „
9. Kazimierz Zimny	— 75.984 „
10. Marian Foik	— 74.415 „

Na liście znalazło się więc wszystkich 4 polskich złotych medalistów z Rzymu (cztery pierwsze lokaty), tylko 4 srebrnych medalistów (nie znaleźli w oczach kibiców uznania wicemistrzowie olimpijscy w boksie Adamski i Pietrzykowski) oraz jeden brązowy medalista — długodystansowiec Zimny i jeden zdobywca 4 miejsca na Igrzyskach Olimpijskich — sprinter Foik. Ten ostatni uznany został za lepszego od całej plejady brązowych medalistów.

Lekkoatletyka okupuje więc tu aż 6 miejsc, boks 2, podnoszenie ciężarów 1 i łyżwiarstwo szybkie 1.

W porównaniu listy oficjalnej z listą, którą pozwoliłem sobie zaproponować w grudniu na łamach Tygodnika Polskiego, różnica dotyczy jednej pozycji — dziesiątej. Ja w miejsce Foika wstawiam Sidę, który zresztą na oficjalnej liście uplasował się na 12 miejscu.

A teraz trochę informacji o samym Balu Mistrzów Sportu.

Impreza ta tradycyjnie organizowana jest w pięknym lokalu kawiarni „Kongresowej” w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie. Amfiteatralnie rozmieszczone miejsca na 3 poziomach z kolistym parkietem pośrodku stwarzają doskonałe warunki widowiskowe. Te walory są tak pociągające, że równoważą one stosunkową szczupłość lokalu (mieści się ok. 500 osób).

Ale krąg osób, mogących asystować przy uroczystym ogłaszaniu wyników plebiscytu, znakomicie rozszerza do setek tysięcy telewizja.



Czołowa polska łyżwiarka Elwira Seroczyńska

Możność bezpośredniego oglądania ulubieńców, zebranych wszystkich razem z różnych dyscyplin sportu i to w niecodziennej sytuacji, zamiast w sportowych kostiumach — w czarnych garniturach, smokach, balowych toaletach podczas dekoracji oraz zaba-



Wicemistrzyni olimpijska w skoku w dal Elżbieta Krzesińska na tradycyjnym Balu Mistrzów Sportu z trenerem Janem Mulakiem

wy, tańca i rozmowy towarzyskiej sprawia, że kierownictwo telewizji pod naciskiem sympatyków sportu nie waha się na transmisję z Balu Mistrzów Sportu poświęcić pełną godzinę. Połowę tego czasu wypełnia ceremoniał ogłaszania rezultatów, polegający na kolejnym wywoływaniu wyróżnionych i równoczesnym puszczaniu na ekran fragmentów filmów ilustrujących najważniejsze sukcesy bohaterów w ubiegłym sezonie. Podczas drugiej połowy niedyskretne kamery i wścibscy reporterzy podpatrują i podsłuchują jak się zachowują, co mówią na temat minionych i przyszłych wydarzeń czołowi zawodnicy.

„Orły” w Chicago wygrywają

Polonijni futboliści „Orłów” w Chicago, zasileni Rodakami z Kraju, odnoszą sukcesy sportowe i po szeregu zwycięstw weszli do półfinału rozgrywek o puchar. Trzej polscy piłkarze z Kraju wyznaczeni zostali do reprezentacji Chicago na mecz z drużyną „Czerwona Gwiazda” z Bratysławy, która bawi w Ameryce na gościnnych występach.

Gdy kończy się część oficjalna i wygaszone zostają światła reflektorów, zaczyna się prawdziwa beztroska zabawa z reguły przeciągająca się do rana. Młodzież sportowa, zwolniona od surowych rygorów, treningów i startów, daje upust naturalnej młodzieżowej ochocie do tańca, żartów i flirtów.

W tym roku dwa bardzo „polskie” punkty wzbogaciły program Balu Mistrzów Sportu. Po pierwsze w Kongresowej wręczony został bokserowi Tadeuszowi Walaskowi, pokrzywdzonemu przez sędziów w finale olimpijskim, ufundowany przez czytelników Przeglądu Sportowego złoty medal, zrobiony na podobieństwo rzymskiego pierwowzoru. Po drugie, uczestnicy balu podpisali na sali balowej dyplom „honorowego sportowca roku 1960” skoczki narciarskiemu Zdzisławowi Hryniewieckiemu, którego pechowa i ciężka kontuzja kręgosłupa wyeliminowała ze startu w Zimowej Olimpiadzie, gdzie miał duże szanse w walce o pierwsze miejsce. Hryniewiecki leczy się obecnie w Danii i tam zawieszony zostanie mu ów dyplom.

EDWARD STRZELECKI

SPORT



KOLARZE JUŻ TRENUJĄ

W Jeleniej Górze przebywała kadra narodowa kolarzy polskich przygotowująca się do sezonu kolarskiego a przede wszystkim do kolejnego Wyścigu Pokoju. Śnieg i mróz nie zahamowały przygotowań, „zaplanowane” kilometry trzeba było „przekreślić”

Przedziwne życie

To była jedna z najciekawszych postaci w historii polskiego sportu. Kiedy w 1929 r. przybył do Warszawy bóg ówczesnego sportu, posiadacz jedenaście rekordów świata, sam Paaavo Nurmi, doszło do wybuchu największej chyba „bomby” sportowej przedwojennej Polski. „Sprawcą” był ów młody, obdarzony fantazją biegacz. Wygrał mianowicie z Nurmim. Działo się to w parku Paderewskiego. Triumfator nazywał się Stanisław Petkiewicz. Znany przedtem i uznany jako dobry biegacz i rywal Kusocińskiego — stał się odąd głośny, sławny. Niebawem wyjeżdża do Ameryki, gdzie po licznych przygotowaniach i konfliktach z tamtejszymi władzami sportowymi, odnosi świetne sukcesy, które kosztują go jednak wiele sił. Po powrocie do Kraju dalej zwycięża, lecz z większym wysiłkiem, aż wreszcie dochodzi do dramatu w postaci dyskwalifikacji za nieprzestrzeganie reguł amatorsztwa. Wtedy w 1932 r. Petkiewicz wyjeżdża do Pld. Ameryki i słuch po nim ginie. Dopiero w 2 lata później znajduje się w Barcelonie jako... tancerz kabaretowy, mając za sobą tournée — Brazylia, Argentyna, Paryż oraz zbankrutowana fabrykę w Buenos Aires. Zapowiadając swój powrót na bieżnię Petkiewicz przyjeżdża do Warszawy, gdzie pisze interesujące artykuły o sporcie amerykańskim oraz tańczy, odnosząc sukcesy wraz ze swą żoną w „Adrii” — w znanym warszawskim lokalu. Potem pracuje jako trener, a gdy wybuch wojna wyjeżdża z Kraju.

W 1946 r. do redakcji „Przeglądu Sportowego” nadszedł list z Buenos Aires. List od Petkiewicza — trenera największego tamtejszego klubu.

Następny list — w 10 lat później doniósł, że prowadzi wielki ośrodek sportowy, jest bogaty, ma dwie córki. To była przedostatnia wieść o Stanisławie Petkiewiczu, zwycięzcy legendarnego Nurmiego. Przed dwoma miesiącami prasa doniosła, że Stanisław Petkiewicz został zastrzelony w Buenos Aires. Morderca popchnął samobójstwo. Powodem była poncć zemsta.

Tak tragicznie zakończyło się życie jednego z najbliższych sportowców, którego triumf Warszawa pamięta i wspomina.

(L)

Przybywa lekkoatletów

Polski Związek Lekkiej Atletyki notuje stały wzrost liczby klubów i czynnych zawodników. W 1958 r. było 418 klubów i 11.038 zawodników, w 1959 — 174 kluby i 18.037 zawodników, a w 1960 — 537 klubów i 24.511 zawodników.

TYGODNIK POLSKI La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20-76 Paris

Przedstawiciel w Belgii OI. KUC,

LIEGE, — 90, rue Louvrex
C.C.P. 66.69.45 Liège

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 4 N.F. — 55 Fr.B.
półrocznie: 7 N.F. — 100 Fr.B.
rocznie: 13 N.F. — 180 Fr.B.

Le Gérant:

M. Baraszkiewicz

IMPRIMERIE

Zakłady Graficzne Łączności
Varsovie, ul. Ludna 4

Polonijny Klub w I lidze w Australii

Piłkarze z Kraju: Gałeczka, Szklarek, Pilot i Czubała „wyciągnęli” Polonię-Sydney (Australia) na drugie miejsce w II lidze stanu Nowa Południowa Walia. Złożyło się na to dziesięć kolejnych zwycięstw. Jednakże lokata ta nie dała jeszcze awansu do I ligi, sprawiło to jednak połączenie się Polonii z pierwszoligowym North Sydney.

Architektura w błysku szabli

Wojciech Zabłocki, znakomity polski szablista, jeden z najlepszych na świecie, jest z zawodu architektem. Poza tym ma talent literacki i fotoreporterski. Toteż ci którzy przyszli na odczyt Zabłockiego w Warszawie pt. „Architektura światowa w błysku szabli” nie doznali zawodu. Odczyt był wygłoszony ze swadą i dowcipem.

(L)



Huragan

WG. POWIEŚCI
WACŁAWA
GĄSIOROWSKIEGO

Osobliwie układają się losy porucznika Legionów Dąbrowskiego, Floriana Gotartowskiego i Zosi Dzewanowskiej, córki pułkownika wojsk ostatniego króla Polski — Stanisława Augusta Poniatowskiego. Ustawiczne przeciwnieństwa oddalają młodych od siebie: to Florian musi się przedzierać przez pruskie kordony do oswobodzonego Poznania, by następnie odbyć długi podjazd przez prawie połowę kraju, to znów Zosia zostaje aresztowana przez pruską policję. Kiedy wreszcie udaje jej się przy pomocy wiernych towarzyszy Floriana — małżeństwa Zubrów — odzyskać wolność, Gotartowski, przekonany o jej śmierci, zaciąga się do szwoleżerów i wyrusza do Francji. Zosia z nieodstępną Zubrową trafia do dworku Bonawentury Dłuskiego, gdzie poznaje matkę Floriana. Zrażona jej oziębłością, ucieka z Zubrową do Zamościa i tu ogarnięta zostaje przez polskie wojska, oblegające tę twierdzę.



Po długiej przerwie furtka skrzypnęła przeciągle. Odzwierna zmierzyla przybyszów niechętnym wzrokiem. „Co wy za jedni?” — zagadnęła piskliwie. „Do siostry furtianki!” — odparła Zubrowa. Starucha wykrzywiła usta, po czym powiodła ich od małego domku, przyległego do furty i podreptała w stronę zabudowań klasztornych. Wróciła po chwili w towarzystwie starej zakonnicy. „Wy do kogo?” — spytała furtianka. „Do panny Zofii Dzewanowskiej, przebywającej u was od niedawna!” — odpowiedział Stadnicki, wysuwając swą potężną postać.



Zakonnica potrząsnęła głową. „Nic z tego nie będzie! — oznajmiła. — Dziewczyna spędza dzisiejszą noc na rozmyślaniach, a raniem podczas mszy przywdzieje zakonny habit. Rozumiecie teraz, że nie mogę was wpuścić”. „Jak to, psia mać?” — zagrział osłupiały Stadnicki. „To nie może być carramba, sacrebleu!” — uzupełniła doprowadzona do rozpaczy markietanka. Wystraszona furtianka cofnęła się o dwa kroki. „Ludzie, nie obrażajcie Boga! — protestowała. Proszę ustąpić za bramę!” „Kto ma ustępować, psia mać?” — krzyknął Stadnicki.



„Kroku stąd nie zrobię! — zagroziła Zubrowa, a jej słowem zawtórował brzęk szabli. „Nawet świętego miejsca nie uszanują!” — oburzyła się zakonnica. „Idź siostra po przełożoną i trzymaj język za zębami, bo nie lubię, psia mać!” — zełościł się Stadnicki. Zakonnica oddaliła się w milczeniu. W pięć minut była już spowrotem. „Ksieni proszę o siebie!” — oznajmiła szeptem. Stadnicki nie bez strachu podążył za nią. W dużej izbie powitało go surowe spojrzenie przełożonej. „Przyjęłam was, mimo że zachowujecie się nieładnie!”



„Przewielebna matko! — zaczął Stadnicki. — Nigdy bym nie odważył się przestąpić waszych progów, ale zaszyły rzeczy, mogące zmienić postanowienie panny Dzewanowskiej.” Ksieni machnęła niecierpliwie dłonią. „Daremnie się pan ludzisz. Jest to nieodwołalna decyzja tej dziewczyny. Zresztą, posłyszycie to od niej samej!” Po krótkiej chwili otworzyły się boczne drzwi i weszła Zosia w półzakonnym odzieniu. Ksieni wytłumaczyła jej cel przybycia Stadnickiego i Zubrów. „Niech mnie pozostawia w spokoju!” — powiedziała z mocą Zosia.



Przez jakiś czas cała trójka szła ulicą w ponurym milczeniu. „A niech to wszyscy diabli, psia mać!” — nie wytrzymał wreszcie Stadnicki. — „Ale i tak postawimy na swoim. Nie będzie żadnych ślubów zakonnych, będzie natomiast ślub kościelny. Z Florianem!” — „Jak to, kochany poruczniczku?” — jęknęła Zubrowa. „Nie gadać! — komenderował. — Ty, stary, pobiegiesz do winiarni. Powiesz Jordanom, by wyszukali bryczkę z parą koni. Zubrowa poszuka jakiegos ośiołka. Będziemy panne siłą porywać. Potem zawieziecie ją do Floriana!”



Markietanka w trzy pacierze znalazła Waškę, pracującego u stolarza. Zakupiła też pęk sznurów. O zmroku spotkali się przy klasztornej murze. Waška wspiął się po ramionach Zubra i przeskoczył na drugą stronę, pociągając za sobą sznur. W kilka chwil wszyscy już byli za murem, w pobliżu domku strażnika. „Kogo napotkacie na drodze, wiążać i kneblować!” — syknął Stadnicki. Zaledwie jednak postąpili kilka kroków, gdy dopadły ich dwa brytany. Zubr chwycił jednego za kark i związał jak barana, a drugi pierchnął w popłochu.



Wtem rozwarły się drzwi domku i stanęła w nich wysoka postać strażnika. Nie zdążył nawet wydać jęku. Maciej skrepował go z wprawą zbroja, a markietanka uczyniła podobnie z jego żoną. Ułożyli ich na stole. Zubrowa dobyła ogromny nóż i przyłożyła go do piersi oniemiałego strażnika. „Gadaj zaraz, gdzie panna, albo zarżnę cię jak kurczę!” — „Miłosierdzia! — stęknął — panna mieszka w lewym narożniku!” Stadnicki zarzucił mu postronek na szyję i rozwiązał nogi. „Prowadź! — przykazał. — A nie próbuj narobić hałasu!”



Szli na palcach, niczym złodzieje. Pod wskazanymi przez strażnika drzwiami przystanęli i Stadnicki zastukał cichutko. „Kto tam?” — spytała Zosia. „To ja, ksieni! — pisnął Stadnicki. — „Otwórz dziecko, psia mać!” Zosia wydała okrzyk przerażenia, ale już porucznik podparł drzwi z całej mocy. Z pomocą przyszedł mu Zubr i po chwili wtargnęli do środka. Maciej chwycił mdejącą Zosię i skrepował ją, kneblując jej usta, po czym zarzucił ją na ramiona i uciekał z cichych sił. Był już najwyższy czas, gdyż nadbiegały zakonnice.



Stadnicki chwycił strażnika i cisnął go pod nogi goniącym ich siostrom, sam zaś umknął, jak zając. Sami nie wiedzieli kiedy znaleźli się znów za murem. Tutaj jednak otoczyli ich halabardnicy. „Czego się gapicie? — wrzasnął Stadnicki. — Nie widzicie, że klasztor płonie?” Jakoż rozległ się dzwon, wzywający na trwogę. Strażnicy pobiegli w stronę furty. Po kilkunastu minutach zasapany Zubr złożył omdlałą Zosię na bryczce. „Zawieźcie ją do Gotartowic i jeśli się nie pogodzą z Florianem, odstawić napowrót!” — polecił Stadnicki.

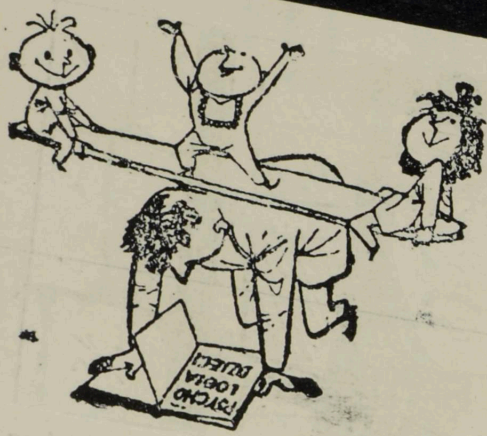


Pani Gotartowska chodziła po pokoju nerwowym krokiem. „I co ja teraz zrobię?” — użalała się Zubrowej. — „Cały dwór zniszczony, zapasów bardzo skąpo, jak tu urządzać wesele?” — „Najważniejsze, że wszystko się wreszcie wyjaśniło — pocieszała ją markietanka. — Są młodzi, mogą się jeszcze dorobić wszystkiego. Grunt, że się kochają. Inna sprawa, że przydałoby się trochę grosza.” W tej chwili Maciej wsadził głowę przez uchylone drzwi. „Jasia — mruknął — a nasze imperiały?” Tu wysypał z woreczka ogromną garść złotych monet.



„Jesteśmy uratowani!” — pisnęła Zubrowa. Gotartowska wzbraniała się przyjąć bogaty dar, ale markietanka zaklinała ją na wszystkie świętości, tłumacząc, że Florian i Zosia, to jakby ich dzieci. Wówczas Gotartowska rzuciła jej się z płaczem na szyję. Podziękowania przerwało energiczne pukanie. Ku radości Zubrów w drzwiach stanął Stadnicki. „Mościa pani! — rzekł, całując rękę gospodyni. — Mam zaszczyt zawiadomić, że jutro przyjeżdża książę Józef”. Urwał i widząc w ogrodzie całującą się młodą parę, dodał: — „To lubię, psia mać!”

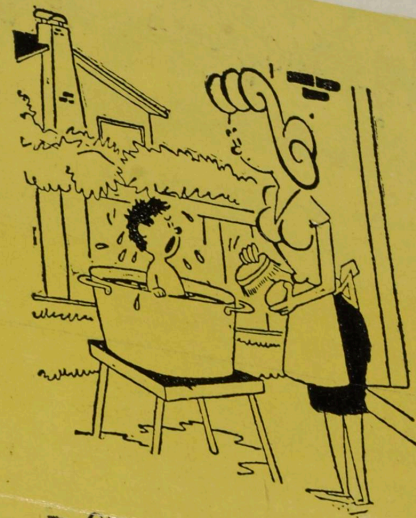
KONIEC



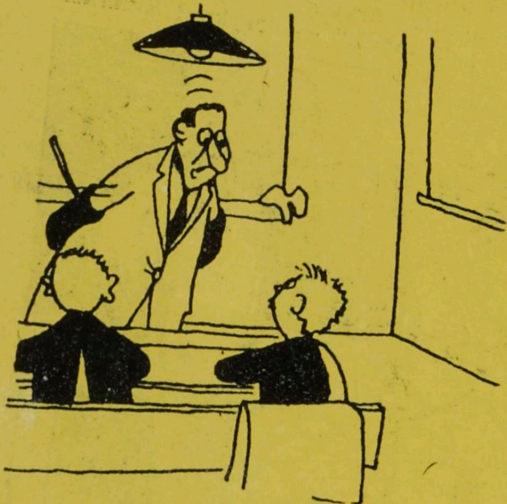
Bez słów



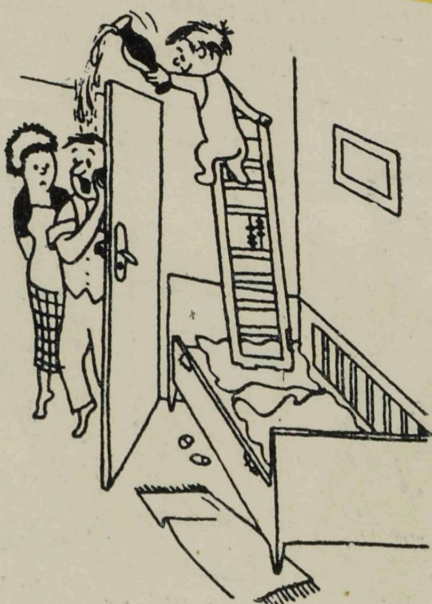
- Tobie mama rozkazuje tylko wieczorami i w niedziele, a ja jestem w domu cały dzień...



- Ciagle tylko mydło i woda, mydło i woda, jakby nie było suchych proszków do czyszczenia!

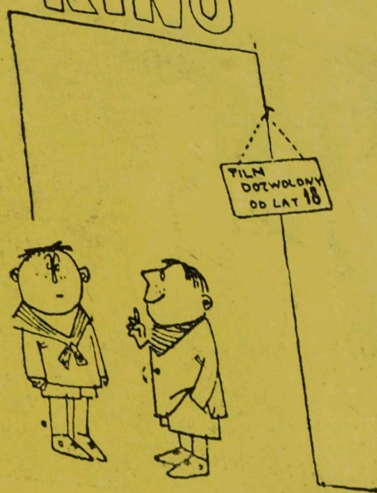


- W roku 1769?
- Urodził się Napoleon.
- W roku 1772?
- Napoleon skończył trzy lata...

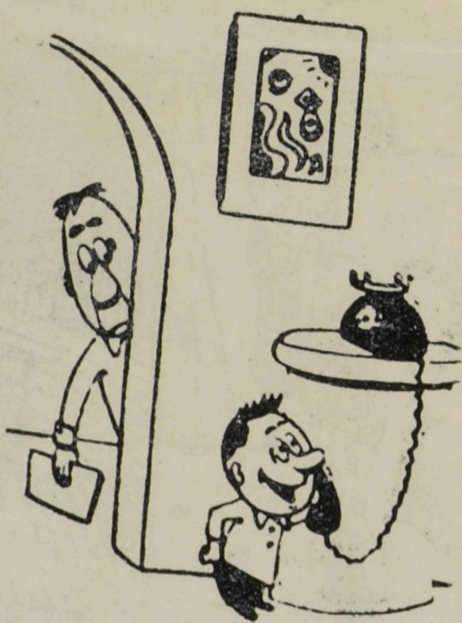


- Jaka cisza! Nareszcie zasnął nasz kochany synek...

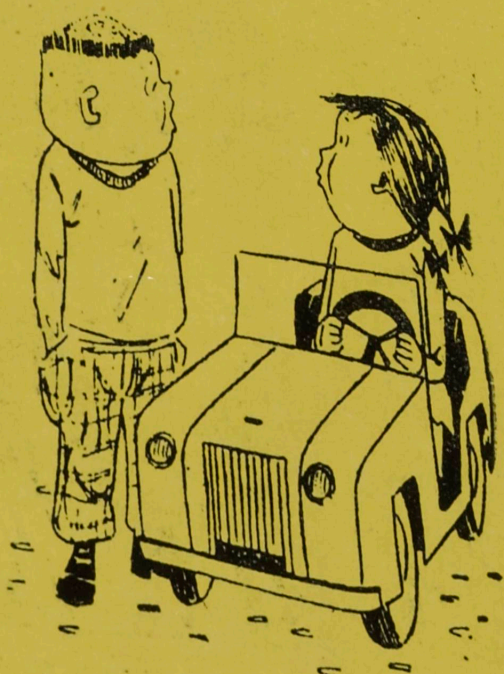
KINO



- Nie martw się, zobaczymy ten film legalnie w telewizji...



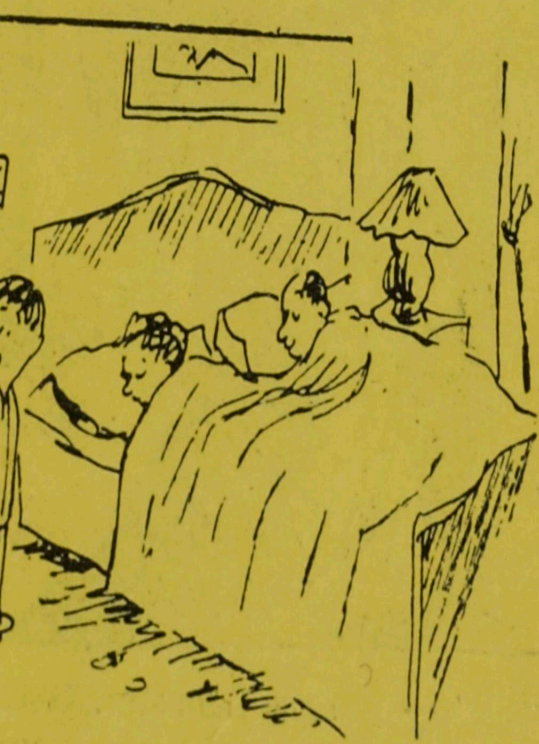
- Jeżeli w drugim zadaniu trojemu ojcu wypadło 79 i pół, a mojemu 81, musimy zatelefonować do Jasia, bo jego tatuś liczy wszystko na maszynie!



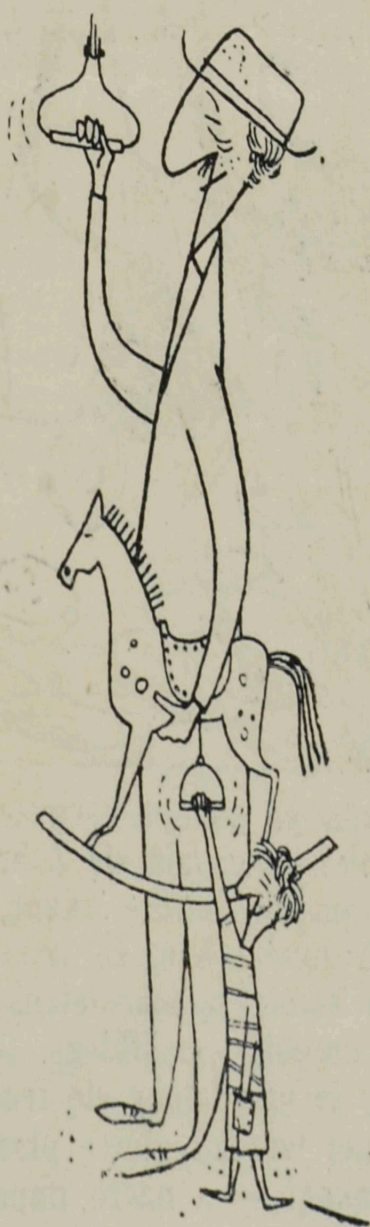
- Zdecyduj się: czy kochasz mnie, czy tylko moje auto



- Zgadzam się z tobą tatusiu, że to nie są dobre stopnie, ale to jest troje stare świadectwo które znalazłem na strychu...



...a, wyglądają tak słodko.. myślał, że potrafią się tak złościć!



Bez podpisu



- Zauim zacznie pan krzyczaj pan posлуcha: za 10 lat pan z dumą opowiadał, że Franek Zydel robył panu